

czyrak na
wygodzie 4

robić
w miesie 5

ambicje na
starcie 6

zeznaje:
ja żyję 7

szczypta
serca 14

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

5
(81)

KONTAKTY
2 V 1982
Cena 12 zł



Nasze najlepsze życzenia dla Czytelników z okazji Święta Pracy krasimy unikalnym zdjęciem z łomżyńskiej demonstracji 1-Majowej na Starym Rynku w Łomży w 1932 r. (ze zbiorów Tadeusza Kalisza). Niech pamięć walczącej przeszłości da nam siłę także i teraz, kiedy porządkujemy swój socjalistyczny Ojczysty Dom.

Repr. GABOR LORINCZY

o co walczymy

zakładnicy

Batalia o szkołę ośmioklasową w Zawykach • Żalodne skutki radosnej twórczości epistolarnej • Burzliwe rokowania • Deklaracje a twarda rzeczywistość • „Sily fachowe” • Byle postawić na swoim.

Soltys wsi Zawyki zasiadł do stołu i — po długim namyśle — stwardniała od pracy dłonią napisał list do naczelnika Urzędu Miasta i Gminy w Surazhu.

„My mieszkańcy wsi Zawyki i Fermi wraz z Zarządem wiejskim zwracamy się z prośbą o powrót ośmiu klas Szkoły Podstawowej z Surazhu do Zawyk. Ponieważ posiadamy nową szkołę wraz z mieszkaniami dla nauczycieli wybudowaną w 1960 roku.

Szeroko nie opisujemy dlatego, że Urząd Wojewódzki w Białymstoku Kuratorium Oświaty i Wychowania otrzymało pismo jedne 12 lutego drugie 10 marca 1981 r. w których jest szeroko opisano Nr odpowiedzi O.I.5011/16/81 na piśmie 12 lutego znajduje się 136 podpisów rolników. Należy jeszcze trochę dodać, że ma iść wszystko z pomocą dla rolnictwa jak mówi hasło „Wszystko dla Rolnictwa” oraz ma zaświecić „Zielone Światło”. Jak Rząd oddaje władzę dla głupiego chłopu, to niech spełni pierwszy postulat wsi Zawyki i Fermi otworzy 8 klas i zaświeci Zielone Światło dla naszych „Dzieci”.

Aby było 8 klas trzeba 90 uczniów a u nas w Zawykach na rok szkolny 1981/82 będzie 63 a w roku 1987 będzie 51 to już na sześć klas prawie uczniów wystarczy i 6 kl. powinno być w Zawykach ale rządzący osiem Rząd nadal będzie tak popierał rolników jak popierał, to w 1987 r. nie tylko 51 uczniów nie będzie ale i rolników może tyle nie pozostanie bo pouciekają wszyscy do miasta trzeba dać warunki dla wsi i zaświecić Zielone Światło to i będą dzieci.

Jeżeli Rząd tego nie spełni będziemy zmuszeni urzyć broni ostatecznej, ponieważ tak brak żywności a jak urzujemy tej broni to będziemy padać jak muchy z głodu. Nie bądzie prerażenia jak nasze dzieci 1 września pójdą do Szkoły w Zawykach. Zarząd wiejski wsi Zawyki i Fermi stwierdza własnoręcznym podpisem a podpisy mieszkańców jak wyżej wspomnieli”.

Po kilkunastu dniach soltys otrzymał odpowiedź od naczelnika: „W związku z faktem, iż liczba uczniów mieszkających w obwodzie byłej Szkoły Podstawowej w Zawykach w roku szkolnym 1981/82 wynosi 58, a jednym z podstawowych warunków podwyższenia poziomu organizacyjnego szkoły jest zamieszkiwa-

wkrótce w „kontaktach”

● Za ile kupić męża? Dowiedzie się z artykułu Stanisława Zielińskiego „Żywcem w działo wbić” ● O dramatycznej sytuacji

reprezentantów pokolenia walczącego o władzę ludową, czytajcie w reportażu Henryka Gały pt. „Dla tych, których przy tym nie było” ● „Nie damy się oszukać!” — Mówili przedstawiciele generacji młodych w dys-

kusji pt.: „Rewiry własnych światów” ● Jak zostać roźdźkarzem? O tym w publikacji „Wiedza tajemna” ● Wyznania genialnego jasnowidza ● Kolejna sylwetka z cyklu „Poczet znachorów polskich”

PUNKT WIDZENIA

Jak pomóc załodze?

Leokadia Jakubowska, członek komisji socjalno-bytowej i egzekutywy POP w Spółdzielni Pracy Wyrobów Zabawkarskich „Miś” w Łomży: — Komisja socjalno-bytowa została powołana w naszym zakładzie z inicjatywy POP w styczniu. Wcześniej działał 3-osobowy zespół zajmujący się reglamentacją mięsa. Do tej grupy dołączyły cztery osoby, wybrane na zebraniu partyjnym. Wyboru zaakceptowała załoga na styczniowej naradzie robotniczej.

Z urzędu — jestem kierownikiem służby pracowniczej — wypłacam zasiłki, pożyczki budowlane i remontowe, rozprawdzam sprawy na imprezy kulturalne. Myslę, że w tym zakresie rolę związków zawodowych wypełniamy należycie. Może kiedyś było więcej zapomóg bezzwrotnych, ale teraz są rekompensaty. Najbardziej potrzebujących, oprócz pomocy z zakładu, kieruję w imieniu komisji do Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, tam otrzymują paczki.

Komisja nie spotyka się w ustalonych z góry terminach. Wszystkie pracujemy w jednym budynku, zbieramy się gdy tylko jest potrzeba omówienia jakiejś sprawy. W tej chwili na przykład dyskutujemy nad odpłatnością za kolonie letnie dzieci pracowników. Wiadomo, że za jedno dziecko trzeba płacić nawet 9 tys. zł. Zakład pracy może domagać się od pracownika zwrotu jednej trzeciej tej sumy. Ale jeśli pracownica ma troje i chciałaby wysłać chociaż dwójkę, musiałaby wydać 6 tysięcy. Zastanawiamy się, jak postąpić, aby dzieci z rodzin wielodzietnych mogły pojechać bezpłatnie. Słyszałam w telewizji, że komisjom w innych zakładach brakuje funduszy. Na podstawie przepisów, które obowiązują nas do 1983 r. odliczamy 5 proc. od planowanego funduszu płac, co daje nam dość wysoką sumę.

Obecnie aktywność komisji przejawia się w dokonywaniu zakupów przemysłowych dla załogi. Zaopatrzenie w środki czystości, rajstopy, kołdry — oto problemy, z którymi najczęściej przychodzi do nas pracownicy. Ze swej strony robimy wszystko, aby te artykuły sprowadzić i możliwie sprawiedliwie rozdzielić.

W spadku po związkach zawodowych otrzymaliśmy nierozwiązany problem działek pracowniczych. Od pięciu lat poruszamy tę sprawę na spotkaniach z władzami. Obiecano nam działki w Jezioroku, a ostatnio, w Łomży za POM-em, ale zajęli je inni.

Komisja przejrzała warunki pracy, ale niewiele może zmienić. Przebudowujemy drugie piętro — wówczas będzie można pomyśleć o stolówce, mniej maszyn postawić na hali, poprawić wentylację. Remont prawdopodobnie potrwa do września. Czytałam zarządzenie w sprawie komisji pracy, ale nasz zakład jest mały i chyba takiego zespołu nie powołamy.

Sprawami produkcji nie zajmujemy się. Może dlatego, że obecnie nie mamy problemów z zaopatrzeniem w surowce. Kobiety mają pracę, starają się jak najlepiej zarobić, chyba nawet zapomnieli o dyskusji o związkach zawodowych.

pytanie drażliwe

— Jak radzą sobie bibliotekarki ze środkami finansowymi na zakup książek przy obecnej drożyznie?

Janusz Berner, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Województwa w Łomży: — Dokonane zostały korekty budżetu wszystkich jednostek dotowanych centralnie, które uwzględniały wszystkie podwyżki cen. Także energii i usług. Tak więc środków nie powinno zabraknąć. Nie mamy zresztą takich sygnałów. Na razie nie widać także ujemnego wpływu reformy gospodarczej na frekwencję na imprezach teatralnych, estradowych i koncertach. Może to zjawisko chwilowe, albo wynika z kameralnych rozmiarów tej działalności w Łomżyńskim. Słyszałam o odwoływaniu, z braku widzów, wszelkich imprez estradowych w dużych miastach, a nas nie miało to jeszcze miejsca.

ZAKOŃCZENIE MELIORACJI w Łomżyńskim — przy obecnym tempie inwestowania (nakładach 173,8 mln złotych w roku ubiegłym i 561,9 milionów w roku bieżącym) może nastąpić dopiero w 2040 roku, zaś pełne zaopatrzenie wsi w wodę — w 2150 roku. W związku z tą informacją, przedłożoną podczas ostatnich obrad Egzekutywy wojewódzkiej instancji partyjnej poświęconych inwestycjom rolniczym, poszukiwano środków zaradczych. Należy meliorować za wszelką cenę i wszelkimi sposobami; wykorzystując sprzęt SKR-ów i przedsiębiorstw budowlanych — powiedział MIROSŁAW SKALSKI, sekretarz KW PZPR.

Egzekutywa zaleciła powołanie Kierownictwa Grupy Robót Melioracyjnych w Wysokim Mazowieckiem, które będzie nadzorować prace na południu województwa; także wzmocnić dyscyplinę sprzedaży materiałów budowlanych.

Z UDZIAŁEM I SEKRETARZA KW PZPR, WŁODZIMIERZA MICHALUKA i radcy ambasady ZSRR, SWIRYNA WASILJEWICZA odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego TPPR. W czasie spotkania zasłużonych działaczy Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej uhonorowano medalami i dyplomami. Nowym przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego TPPR w Łomży został MIECZYSLAW BRZEZICKI. Uczestnicy dyskusji wskazywali na konieczność aktywizacji działalności kół TPPR w szkołach.

Po południu członkowie prezydium oraz goście udali się do Zambrowa, na spotkanie z aktywem ZZPB im. Rewolucji Październikowej. Delegacja złożyła wieńce na Cmentarzu Żołnierzy Radzieckich.

24 KWIETNIA ODBYŁA SIĘ W ZAMBROWIE VII wojewódzka konferencja Opiekunów Izb Pamięci Narodowej. W łomżyńskim działa 35 izb i 16 Ekspozycji Pamięci Narodowej. W czasie uroczystości przewodniczący Wojewódzkiego Obywatelskiego Komitetu Ochrony Pomników i Męczeństwa, wicewojewoda Eugeniusz Mioduszeński udekorował sztandar Liceum Ogólnokształcącego w Zambrowie Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, natomiast 16 nauczycieli medalami srebrnymi. Nauczycielka zambrowskiego Liceum, Olga Leszczyńska udekorowana została, przyznaniem przez Radę Państwa, Złotym Krzyżem Zasługi, a emerytowany dyrektor szkoły w Skarżynie Starym, Alfred Sasinowski Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski.

W PONIEDZIAŁEK (26 kwietnia br.) członkowie wojewódzkiej instancji partyjnej spotkali się z przedstawicielami łomżyńskich związków młodzieżowych. Tematem dyskusji były najbardziej palące sprawy młodej generacji. Poprzedziła ona zbliżające się plenum KW PZPR na ten temat. Podobne spotkanie odbyło się tego samego dnia w Ciechanowcu.

PROKURATORZY REJONOWI przeprowadzają kontrole rozpatrywania skarg i wniosków obywateli w organach administracji państwowej i jednostkach handlowych. W najbliższym czasie zaplanowano kontrole zasiedlenia mieszkań oraz badanie orzecznictwa kolegów ds. wykroczeń w sprawach o spekulację i przepisów wynikających z dekretu o stanie wojennym.

PO SIEDMIOLETNIEJ PRZERWIE odbędą się w bieżącym roku egzaminy wstępne do szkół średnich. 15 maja mija termin składania podań do wybranych przez ośmioklasistów szkół. Egzaminy pisemne zaplanowano na 21 czerwca — z języka polskiego i 22 czerwca z matematyki. Egzamin ustny obejmie przedmioty odpowiadające profilowi kształcenia; np. w liceum ogólnokształcącym o profilu humanistycznym — historię z elementami literatury. Przedmiot egzaminu ustnego w liceach zawodowych i technikach określa rada pedagogiczna. Do egzaminu ustnego dopuszczeni będą kandydaci, którzy na egzaminie pisemnym z języka polskiego i matematyki otrzymali przynajmniej trójkę. Laureaci konkursów przedmioto-

wych sześciu wojewódzkiego są zwolnieni z egzaminu wstępnego z tego przedmiotu. Dorosli w roku szkolnym 1982/83 przyjmowani będą do szkół na dotychczasowych zasadach.

W KOMITECIE MIEJSKIM PZPR W ŁOMŻY odbyło się spotkanie przewodniczących komisji socjalno-bytowych największych zakładów pracy miasta. Oceniono, że funkcjonowanie komunikacji miejskiej w Łomży uległo poprawie; zastanawiano się nad możliwością udziału zakładów pracy w przyspieszeniu adaptacji budynków położonych przy szosie Zambrowskiej.

PRZED 1-MAJEM MIEJSKA INSTANCJA PARTYJNA W ŁOMŻY zainicjowała tam prace społeczne (porządkowanie terenów wokół przyszłej siedziby pogotowia ratunkowego i przychodni specjalistycznej). Pracowali członkowie Egzekutywy KM i KW PZPR oraz uczniowie Zespołu Szkół Medycznych. Na chętnych czeka tam jeszcze wiele pracy. Zgłoszenia przyjmuje Stanisław Marchewicki (tel. 23-01). Praca zaczyna się od 15.30 i trwa 2-3 godziny.

ODBYWAJĄ SIĘ ZEBRANIA SPRAWOZDAWCZO - WYBORCZE w kółkach Ligi Kobiet. Kobiety postulują: uczniom klas 1-3 umożliwić wypożyczenie drugiego kompletu książek w szkole; tak, aby nie dźwigały wielokilogramowych tornistrów powodujących wady postawy; podwyższyć wymiar kary (seksja kobiet prawników) za zabójstwo, napady i kradzieże.

KOMENDA OHP dla młodzieży pragnącej zarobić na wakacje przygotowała dotychczas 470 miejsc pracy, głównie w nadleśnictwach: Rutki, Rajgród, Łomża. Część młodzieży będzie kierowana do Zamościa, Hrubieszowa i Warszawy. W lipcu czynne będzie Junackie Biuro Pracy przy Komendzie Wojewódzkiej OHP.

DYREKCJA WPHW W ŁOMŻY zdecydowanie wdraża reformę gospodarczą. Pierwszy jej stopień — zmiana cen — przyniósł Przedsiębiorstwu doskonałe wyniki ekonomiczne, dlatego z nowym zapałem przystąpiło do zgłębiania zasad nowego systemu naliczania zysku i jego podziału. Kierownicy rejonów, sklepów w województwie oraz sekcji Przedsiębiorstwa zostali oświeceni w tym względzie na dwudniowym kursie (23-24 IV br.) w Okoniewku. — Teraz z większą kulturą osobistą i świadomością ekonomiczną będą patrzeć na puste półki i klientów, którzy — jak zapewnił świetny wykładowca, Stanisław Wawrzyniak, b. zastępca dyrektora generalnego Centrali Przedsiębiorstw Handlu Wewnętrznego — już nie pozwolą nam tak handlować, jak przed rokiem 1980; wygra dobry towar i kultura obsługi. — Kulturę handlową już mają, a co z towarem?

NIE WSZYSTKIE ZAKŁADY ODCZUWAJĄ DOŁĘGLIWOŚCI KRYZYSU. Spółdzielnia Pracy Wyrobów Zabawkarskich „Miś” w Łomży w pierwszym kwartale wykonała plan sprzedaży produkcji z nadwyżką i uzyskała za swoje wyroby 35 mln 869 tysięcy zł. Wyniki te załoga osiągnęła dzięki dobremu zaopatrzeniu w surowce i rytmicznej pracy. Przeważającą ilość zabawek sprzedano w kraju.

OD WPROWADZENIA NOWYCH ZASAD udzielania kredytów dla

młodych małżeństw (16 IV), Łomżyński Oddział PKO udzielił 82 pożyczki. Większość klientów pobiera kredyty w pełnej wysokości tj. 150 tys. zł. Wymagane jest przedstawienie dwu poręczycieli z zarobkami minimum 6 tys. zł każdy. W przypadku kredytobiorcy z nieregulowanym stosunkiem do służby wojskowej poręczycielami muszą być rodzice.

„WOJNA DYWANOWA” („Kontakty nr 4 1982 r.) zostanie zakończona. Nie przybędzie dywanów, ale są nowe zasady sprzedaży — na początek w Łomży. Przyszedłaby je będą zakłady pracy otrzymującym mieszkanie lub kredyt „MM”, młodym po ślubie oraz wypadkach losowych. W innych miejscowościach województwa kolejka w sklepach demokratycznie wyłoni szczęściarzy.

HOTEL „POLONEZ” gościł w ostatnich dniach artystów ze Złotu Estradowego Wojsk Obrony Powietrznej Kraju „Radar” oraz Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe Cyganów. Mieszkają również trzej obywatele RFN, którzy przybyli na polowanie; spodziewani są goście z Francji. W hotelu kwatrowała ekipa polskiej telewizji przygotowująca materiał do magazynu „Pegaz” (m.in. z Muzeum Straszdeł, Demonów i Niesamowitości).

WOLNY RYNEK. 23 kwietnia w Łomży na placach targowych płaciło się: rzodkiewka 25—20 zł, sałata 15—20 zł, szczypek 10—15 zł; jaja ceniono po 16—17 zł za parę. Brakowało sera i śmietany, kurczęta żywe sprzedawano po 120—150 zł. Dużo było ziemniaków po 10 zł za kg. Za parę prosiat żądano 6 tys. Dużo było nasion warzyw „fabrycznie” nowych — za sadzonkę bratków proszono 10 zł.

WIEŚCI GMINNE:
W WOJEWÓDZTWIE ŁOMŻYŃSKIM działa już 61 kół Związku Młodzieży Wiejskiej. Pewracająca na arenę życia wsi organizacja młodzieżowa podejmuje bieżące kłopoty nie tylko młodzieży, ale wszystkich mieszkańców wsi. We wsi Czarkówka Mała na prośbę członków koła Związku Młodzieży Wiejskiej odbyło się spotkanie mieszkańców z władzami Urzędu Gminy w Perlejewie i przedstawicielem Zarządu GS-u w Ciechanowcu. Nie brakowało skarg, narzekañ. Spotkanie jednak było potrzebne. Niektóre problemy, choćby pu okazały się możliwe do rozwiązania na miejscu. Prezes zapoznał się także z opinią mieszkańców, jak obsługiwani są w biurach Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”.

NACZELNIK GMINY otrzymał 6 akumulatorów na 120 ciągników potrzebujących tej niezbędnej części. Ekspedycja z kłukowskiej Spółdzielni Kółek Rolniczych przystąpiła już do podliczania, ile ciągników przypadnie na jeden akumulator.

PANSTWOWY OSRODEK MASZYNOWY w Szczuczynie wykonał produkcję zaplanowaną na I kwartał w 118 proc. POM naprawia m.in. samochody mleczarskie.

JEST NADZIEJA, że poprawi się sytuacja lokalowa w Szczuczynie — powstanie spółdzielnia mieszkaniowa. Jej założenie będzie tym łatwiejsze, że kończy się budowę dwóch budynków, po 31 mieszkań każdy, a oddanie trzeciego, 36-mieszkaniowe-

CIĄG DALSZY NA STR. 15

zdanie tygodnia

Ludzie to nie pionki: mają swoje poglądy i nie da się ich przedstawiać.

(Stanisław Kuryłowicz, dyrektor Przedsiębiorstwa Robót Melioracyjnych w Grajewie)

myśl z atestem

Miarą dojrzałości tych, którzy sprawują władzę jest ich poczucie służebności wobec narodu, kierowanie takim społeczeństwem jakim ono jest. (Wojciech Jaruzelski na VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR).

jak sobie wyobrażam moje pismo partyjne

ALDONA OBIEDZIŃSKA, bibliotekarka: — Uważam, że mimo iż w podtytule „Kontaktów” figuruje dopisek „Pismo PZPR”, powinno ono być adresowane i kierowane do wszystkich, którzy tylko zechcą je czytać. A więc do partyjnych i bezpartyjnych, bo przecież rzeczywistość jest tworzona przez całe społeczeństwo. Partia może sprawować nad tygodnikiem patronat, ale z artykułami dotyczącymi jej działalności nie należy przesadzać. Owszem, trzeba upowszechniać to, co jest godne zaprezentowania z życia partii szerszemu ogółowi, ale w piśmie winny dominować publikacje poruszające różne sprawy naszego terenu. Uważam też, że do tej pory „Kontakty” dobrze wypełniały swoje zadania i wobec partii, i wobec regionu.

Dość często przerażały mnie w tygodniku bardzo długie teksty. Chyba nie tylko ja, ale również inni czytelnicy szybko męczą się przy takich elaboratach i szukają czegoś krótszego. Chętnie przeczytałabym krótkie teksty na temat historii poszczególnych miejscowości naszego województwa, starych i ciekawych zabytków itp.; do tej pory „Kontakty” tą tematyką zajmowały się sporadycznie. Myślę, że nasz tygodnik mógłby również prezentować sylwetki zasłużonych ludzi dla naszego regionu. Zaobserwowałam, że młodzież nie wie, kim był Bernatowicz czy Wagowie. No i oczywiście widzę konieczność przedstawiania naszych obecnych twórców.

Nigdy nie byłam zachwycona Waszymi diabłami goszczącymi na ostatniej, rozrywkowej, stronie. Teraz wprowadziliście dodatkowo rozrywkę w środku numeru, więc chyba warto by się pokusić o zmniejszenie tego piekła, którego bywały już dawno mnie przesładować, na rzecz kultury.

Nie widziałam też racji bytu w tygodniku „Kroniki towarzyskiej”. Zastanawiałam się nawet, komu ona miała służyć; chyba tylko sfotografowanej młodej parze, choć na przykład ja nigdy nie chciałabym się tam znaleźć.

Podobały mi się w „Kontaktach” wywiady z ludźmi na świecznikach. Kiedyś czytałam wywiad przeprowadzony z Wacławem Redlińskim, a ostatnio z Kazimierzem Czapką. Ucieszyłabym się bardzo, gdybym w swoim piśmie podobne materiały znajdowała częściej, bo chyba dobrze jest wiedzieć, jakie mamy władze, jaki jest ich stosunek do tego, co robia dla naszego miasta. Tygodnik cenię jeszcze za szczegółową rejestrację, w telegraficznym skrócie, najważniejszych wydarzeń z województwa i wszelkich zmian personalnych.

ANDRZEJ ŚWIDERSKI, pracownik Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży: — Właściwie nie powinienem wypowiadać się w ankiecie, która nosi tytuł „Jak sobie wyobrażam moje pismo partyjne”, bo jestem bezpartyjny. Uważam, że ankieta powinna zmienić tytuł na: „Jak sobie wyobrażam moje pismo regionalne”, ponieważ „Kontakty” czytają nie tylko członkowie PZPR, których w województwie jest podobno około 19 tysięcy, ale także bezpartyjni i zrzeszeni w innych organizacjach. Nadanie ankiecie właśnie takiego tytułu jest chyba nietaktem ze strony redakcji wobec czytelników nie należących do partii.

Tygodnik, chcąc zyskać sobie popularność, musi być adresowany do całego łomżyńskiego społeczeństwa. Ludzie chcą czytać o bieżących sprawach swojego regionu. Wprawdzie publikowanie więcej wiadomości o wydarzeniach z województwa pewnie obniżyłoby wysoki poziom pisma, ale chyba zwiększyłoby ilość czytelników. Tygodnik powinien zawierać również informacje kulturalne z województwa, może nawet jakieś recenzje ciekawych imprez, by zachęcić czytelnika do ich obejrzenia. W swoim piśmie chciał-

bym znaleźć jak najwięcej materiałów o moim regionie, ale nie chciałbym — artykułów jednostronnych.

Z „Kontaktowych” akcji podobało mi się „Bez Pardonu”. Była to celna inicjatywa, dzięki której bezpośrednio zainteresowani mogli od razu otrzymać odpowiedź na różne drażliwe pytania. Dobre są też „Śpięcia”, które pokazują różne absurdy i chyba czasami kładą im kres. W tygodniku brakuje jednak publikacji historycznych, dotyczących kultury, szkolnictwa i gospodarki, a także artykułów prezentujących ciekawych ludzi naszego terenu.

W „Kontaktach” pojawiła się krzyżówka — sam nie przepadam za taką formą rozrywki, ale myślę, że niektórzy czytelnicy będą z tego zadowoleni. Tygodnik można jeszcze pochwalić za dobre zdjęcia i szatę graficzną; ma już ona swoją tradycję, zdążyłem się do niej przyzwyczaić i uważam, że nie powinna ulec zmianie.

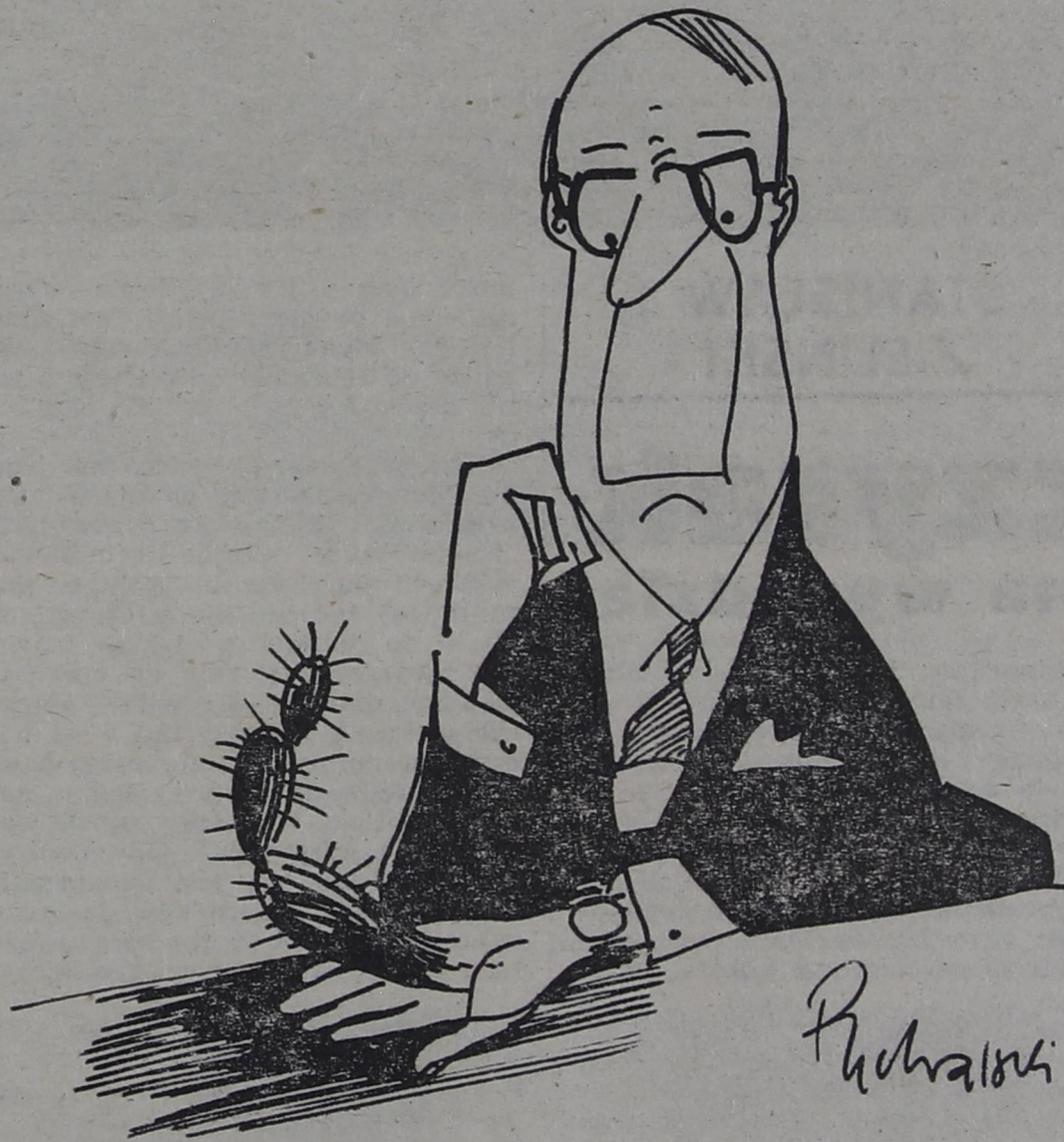
EWA DEBOWSKA, TERESA CHOJNOWSKA, JAGODA GÓRSKA, kelnerki: — Długo już nie było „Kontaktów”, a teraz pojawiły się takie same, jak poprzednio.

ży, ale także sąsiednich miejscowości i by były wzbogacone o wiadomości ze świata.

Do czytania zawsze wyszukujemy sobie artykuły krótkie; długie nużą i zazwyczaj trudno je doczytać do końca. Myślimy tak chyba nie tylko my i pewnie byłoby lepiej, gdyby w „Kontaktach” było więcej tekstów objętościowo mniejszych.

SIERŻANT SZTABOWY STANISŁAW SKOWROŃSKI: — Uważam, że te trzy numery, które ukazały się dotychczas, są dobre. Ciekawa szata graficzna i... bardzo słaba praca drukarska. Niektórych zdjęć nie można rozszyfrować.

Co do poruszanych tematów, za mało piszecie o młodzieży. Przecież Łomża jest miastem młodych. Aż się proszą publikacje o harcerstwie i innych organizacjach młodzieżowych. „Pamiętnik nastolatka” to trochę za mało. Diabelskiej stronie na dobre wyszła ta zmiana. Przecież ciągle diabły nie mogą straszyć. Więcej powinniście pokazywać społeczników, których oddanie miastu i województwu godne jest zauważenia. Koniecznie więcej tematów z życia miasta. O partii wiemy, ja-



Może to dobrze, ale zmienilibyśmy w nich ostatnią stronę. Te humoreski z diabłami przestały nas już bawić i przestałyśmy je czytać. Zamiast tych upiórów i pokus mógłby pojawić się w tygodniku horoskop.

„Kontakty” są jedynym piśmie regionalnym na naszym terenie, sięgają po nie dorośli i młodzież, choć wydaje nam się, że ci drudzy są chyba traktowani po macoszemu. Pragnęlibyśmy, aby było w nich więcej artykułów poruszających problemy młodzieży i młodych małżeństw. Chętnie też przeczytalibyśmy informacje na temat aktualności w modzie, różnych ciekawych propozycji ubierania się bądź komponowania modnych strojów.

Sledzimy prezentowane w tygodniku różne wydarzenia z naszego województwa. Dobrze chyba byłoby, aby dotyczyły one nie tylko Łom-

ka była i jaka ma być, ale więcej publikacji powinno dotyczyć ogólnie.

Bardzo dobrze, że piszecie zrozumiałym językiem dla wszystkich. Ja pochodzę z Czyżewa; muszę przyznać, że publikacja o naczelniku była trafna i obiektywna. Więcej takich prezentacji! Ostatnio coraz więcej jest sportu. I dobrze. Ukazują się nawet fotoreportaż z zawodów. Jako prezes Okręgowego Związku Piłki Siatkowej i sympatyk innych dziedzin, chciałbym, aby obok suchych wyników ukazywały się wywiady z rodzicami dobrych sportowców na temat: jak oni wychowywali swoje pociechy, jakie mieli kłopoty, a może ich w ogóle nie mieli? Bo przecież na wyniki dobrego zawodnika składa się praca nie tylko trenera, ale też i odpowiednia atmosfera w domu. Uważam, że jesteście na dobrej drodze. Tak trzymajcie.

kontakty kontaktów

3
KONTAKTY
2 V 1982

Pewnie niektórzy myślą, że jak jestem rencistą, to mam dużo czasu i mogę go tracić choćby na wysiadanie w kolejce do okulisty, tak jak dzisiaj. Może i mam go trochę więcej od tych licznych współkolejkowiczów, ale przecież tak zupełnie wolny nie jestem. To prawda, że gospodarstwem zajmuje się już córka, jednak i ja zawsze coś pomogę w obejściu. A tu ostatnio mam kłopot z oczyma — kłują i kłują. Przed Wielkanocą ciętłem drzewo i pewnie wtedy je sobie zaprząsłem. Nie chciałem przyjeżdżać do lekarza przed świętami, bo pomyślałem sobie, że w sobotę może już nie urzędują. Dlatego wybrałem się po świętach i zaczęło się chodzenie. Najpierw okazało się, że do okulisty trzeba mieć skierowanie od lekarza ogólnego. Przyjechałem więc wczoraj rano do Łomży i odsiedziałem w kolejce do jednego lekarza w ośrodku zdrowia przy Krochmalnej. Jak już miałem to skierowanie i poszedłem koło południa do okulisty, pani doktor powiedziała mi, że musi iść do szpitala na dyżur. Kazała przyjść jutro. Więc dziś znowu rano przyjechałem i czekam tu już ponad godzinę, a zanim wejdę do gabinetu, pewnie zjedzie jeszcze ze dwie lub trzy. Tracę całe dwa dni, ale nie tylko ja. Dobrze by było, gdyby tak specjaliści przyjmowali na zmianę przez cały dzień. Gdyby się przyjechało z bólem, to by się czekało aż do skutku, a tak? Moja kolejkowa sąsiadka też przyjechała drugi raz na zabieg. Ona spadła ze schodów i zbita sobie poważnie oko, teraz czeka na prześwietlenie.

W kolejce ludzie skracają sobie czas wyczekiwania zwierając się sąsiadom ze swoich kłopotów lub rozmyślając o nich. Ja też myślę o swoich sprawach. Pracowałem przez 10 lat w szkole jako woźny, później przez 5 lat w magazynie POM-u na półtora etatu, po 12 godzin dziennie, a dziś rentę mam małą, tylko 3 tysiące złotych. Zajmowałem się też 3-hektarowym gospodarstwem, prowadziłem na nim polećka doświadczalne, za które kiedyś nawet otrzymałem dyplom, a teraz, kiedy przekazałem ziemię córce, nie dostaję z tego tytułu żadnego dodatku do renty, a przydałoby się coś.

Oczy wciąż kłują, a kolejka zmniejsza się bardzo wolno. Ciekawe, co mi dziś poradzi lekarz. Jeszcze do niedawna dobrze widziałem, okulary zakładałem tylko do czytania, choć prawe oko jest niesprawne. To stara historia, jeszcze z początku lat pięćdziesiątych: kiedy pracowałem w szkole, wpadła mi do oka iskra z pieca. Lekarza nie było na miejscu, jechać do miasta też jakoś nie było czasu, a zresztą myślałem, że to nie będzie nic poważnego. Teraz może stale będę musiał nosić okulary.

ALFANS KORYTKOWSKI
Jarnuty (gmina Łomża)

Z „Kontaktami” zaprzyjaźniłam się już na dobre. Czytałam je systematycznie przed stanem wojennym, później długo nie mogłam się doczekać momentu, kiedy ponownie się ukażą, a teraz w każdy czwartek znowu udaję się z radością do kiosku, by je nabyć. Zawsze z dużym zainteresowaniem czytam o różnych wziętych z życia sprawach, o mniejszych lub większych problemach ludzi z naszego regionu. Ciekawią mnie również systematycznie prezentowane na łamach tygodnika liczne wydarzenia z całego województwa.

Jednym słowem, bardzo cieszymy się razem z mężem, że znowu są nasze „Kontakty”.

KAZIMIERA CZARKOWSKA
Łomża



Stała przy kuchni z zardzewiałym blatem — brudnej, ochlapanej — trzymając w rękach ogryziony bochenek chleba i trzyli-trowy gar jakiegoś płynu. Głośno siorbiąc i zagryzając, nawet nie zareagowała na wejście obcego do jej mieszkania-pieczary, której zimne ściany poczerniały od dymu.

— Ona tak zawsze — powiedział mi Stanisław Antoniuk, sołtys Malinowa (gmina Klukowo). — Zimą chodziła po wsi bosa i naga. Ludzie twierdzili, że się poodmrażała i na pewno wiosną będzie jej ciało odpadać. Ale jest zdrowa! Przyszła kiedyś do mnie w mróz piętnastostopniowy bez butów, w porwanej sukni. Dałem jej gumofilce, a kobiety ze wsi podarowały swoje sukienki.



Lecz ona nadal chodzi, jak chce, nieraz zupełnie naga. Lubi się rozbiierać.

Rozejrzałem się po podwórku, zarosniętym trawą: bez dachu stodoła jaśniała świeżością nowych desek, obok kurnika kręcił się po trawie wychudzony baran i spacerowało kilka kur; stary drewniany płot powykręcał się w obie strony.

Z zewnątrz dom — jak wiele innych we wsi — solidny, murowany, ale w środku nikt nie chciałby zamieszkać. Bratowa przyszła tutaj jednak odebrać ziemię, przejętą kilka lat temu przez Urząd Gminy w Klukowie. Usiadła po przeciwnej stronie kuchni z koszem nakrojonej brukwi dla krowinki i zapłakała na myśl o wiosnie i obsianiu tych pomęzowskich czterech hektarów.

Oprócz symbolicznego inwentarza niczego więcej nie posiada. Liczy tylko na wsparcie ojca, mieszkającego w sąsiedniej gminie. Jest wdzięczna rodzicowi za dotychczasową pomoc.

— Ta właśnie stodoła to praca ojca — mówi. — Gdy przyszedłem tutaj, leżała w gruzach. Przycisnęła teściową i tę z naprzeciwka. Pogotowie przyjechało, zawiozło do szpitala, założyło gips i odwiozło. Mieszkały tutaj tylko obie. Żadnej pomocy. Jedna „nienormalna” i połamana, druga stara i też połamana.

Jak sobie wyobraża swoją egzystencję? Nie wie. Nie ma zamiaru wyprowadzać się stąd. Sąsiedzi, zwłaszcza ci, którzy dzierżawili ziemię, nie powitali jej z radością. Żalują odebranych im hektarów i są przekonani, że ona nic tu nie zrobi, tylko ziemię zapuści. W każdym razie nie może liczyć na ich wsparcie. Opiekun społeczny mieszka tuż obok. W sprawie „nienormalnej” nie raz jeździł do gminy, ale tam otrzymywał tylko paczkę, jakiś pieniężny zasiłek dla podopiecznej, węgiel, i to wszystko. Pomaga także tej, która próbuje założyć tutaj gospodarstwo; wypożycza jej narzędzia —

młotek, pilę, siekiere — obiecuje też wynająć niezbędne maszyny.

— Gdyby ta kobieta stanęła jakoś na nogi — mówi — może zajęłaby się i tą „nienormalną”. Właściwie po to została tu sprowadzona. Ale ona swojej biedy ma dosyć i przed bratową najczęściej się zamyka. Może nawet się jej boi. Została drabinę w sieni, to ta jej na górę wchodzi i zaczęła siano zrzucać. Musiała drabinę wciągnąć do mieszkania i tak siedzi przy niej, jak przy grzędzie.

Przez wieś wiedzie szeroka, wyboista droga. Gdzieniegdzie błotniste kanały, sięgające aż po osie. Po obu stronach stoją przeważnie zgrabne drewniane domy, u-

raz pierwszy zajął tu „jakikolwiek” dziennikarz.

— Zawsze nam tylko inne strony pokazują, a o naszym Malinowie nie piszą nie chcą. Wydrukowałiby choćby o tej „nienormalnej” jakiś reportaż, bo tak dłużej być nie może. Ona nam całą młodzież zdemoralizuje. Dziewczyny, które są tu piękne jak nigdzie, znienawidzą same siebie. Gdy przyjdzie do nas, przytuli się do pieca i trochę odtaje, to w chałupie nie można usiedzieć. Czy nie dałoby się gdzieś takiej wywieźć, zamknąć w Choroszczy? W gminie mówią, że dla niej nigdzie nie ma miejsca.

Podobnie wypowiadali się inni mieszkańcy wsi: — Ona tu być nie

może, jak Stanisław Mazur, to kłapa. Nic w gminie nie załatwisz, tylko torbę uszyj, weź kij i idź, gdzie oczy poniosą.

Sąsiedzi uśmiechali się do niektórych słów Szocha. — Gdyby był trzeźwy, na pewno by gadał inaczej — twierdzili.

W gminie twierdzili, że wieś jest wyrafinowana. Każdy dba o swoje i nawet z pomocą tej jednej „nienormalnej” ciężko im pospieszyć. Potrafią narzekać na znieczulicę Urzędu, naczelnika; potrafią, gdy ktoś z zewnątrz przyjedzie, wybiec na drogę i wyrażać względem „nienormalnej” serdeczne współczucie, ale naprawdę wspiera ją niewiele. Mówią najczęściej: „A po co jej dawać, jeśli i tak gdzieś wyrzuci. Niech zje, co ma zjeść, i do domu nie niesie, bo się tam zepsuje”. Są też i tacy, którzy potrafią zamknąć jej drzwi przed nosem, bo „nienormalna” gorsza dla nich od bydłaka; ten załatwia się w innym kącie, niż śpi, a ona robi pod siebie”.

Stanisław Mazur, naczelnik Klukowa, jest oblegany przez interesantów. Przed drzwiami wpadają mi w uszy strzępki ich rozmów.

— A tam oni dzielą! Kilku zasiada w komisji i jeden drugiego popiera. W Klukowie dostał ciągnik na 5 hektarów, a ja na 17 nie mogę otrzymać. Już kilka razy składałem podanie: to lew, to gdzieś zginię.

— Nie jesteś z jego kliku. Jakbyś dobrze podsmarował, to może by ciebie i przyjął.

Wreszcie przeciskam się przez ów potok skarg. Gospodarz gminy przedstawia swoje urzędowe stanowisko: — Rzeczywiście, mamy z „nienormalną” niemały kłopot. Chcielibyśmy ją gdzieś wywieźć, ułokować w zakładzie dla psychicznie chorych. Sprawa toczy się jednak niezmiernie powoli. Wysokomazowiecki ZOZ od lat obiecuje nam pomoc. Była parę razy w Choroszczy; przywozili ją do wsi ponownie. Sprowadziłem jej bratową, sądziłem, że zaopiekuje się szwagierką. Pomagam jej w budowie (w najbliższym czasie dostanie eternit). Lecz, jak na razie, nie daje to żadnego efektu.

W kwestionariuszu wywiadu społecznego zanotowane są wszystkie odruchy współczucia gminy: odzież, zasiłek jednorazowy (3500 złotych), zamówienie na komplet pościeli. Pracownica Urzędu, Mirosława Puchacz, wiele razy była w domu „nienormalnej”. Pamięta jej rodziców. — U nich zawsze były jakieś nieszczęścia. Gdy gmina odebrała im majątek, rodzice i ona otrzymali rentę. Po ich śmierci sprawy się skomplikowały. Renta jej nie przysługuje, bo gospodarstwo figurowało na ojca. Wspieraliśmy ją zasiłkami po 500 złotych miesięcznie, ale teraz można przyznać nawet 1000.

Wydłubując ziarenka ze słonecznikowych pancerzyków, ponoć z braku w klukowskich sklepach oleju w butelkach, ubolewa nad losem „nienormalnej”: — Pomagaliśmy jej i pomagamy na tyle, na ile nas stać. A co ponadto możemy zrobić? Przecież ja ani naczelnik do siebie jej nie przyjmujemy. W Wysockim Mazowieckim swoich kłopotów mają dosyć, a takich przypadków, jak ten, przynajmniej kilkanaście. Na miejsce w zakładzie czeka się trzy-cztery lata. Łomżyńskie nie dysponuje przecież własnym szpitalem. Jedyny Dom Pomocy Społecznej dla dorosłych w Kozańskich, na 18 miejsc, nienormalnych nie przyjmuje. A jeśli by ją nawet zabrali, czy czułaby się tam lepiej? Ot, wieś po prostu chce ją wyrzucić z rodzinnego gniazda, wyciąć jak czyraka, który nie pachnie, a do tego uwiera.

Fot. GABOR LÖRINCZY

STANISŁAW ZIELIŃSKI

czyrak na wygodzie

stawione na betonowych podmurówkach. Wieś jest zamożna. Przeciętne gospodarstwo liczy prawie 10 hektarów. Kiedyś mieszkało tu za ledwie dziewięciu gospodarzy, a na miejscu dzisiejszych podgrodzi ciągnęły się dębowe lasy aż do Uniewa. Rosły w nich maliny i od nich ponoć pochodzi nazwa wsi. Co dowcipniejsi twierdzą, że Malinowo wywodzi się od ładnych kobiet, obo-

może, bo my jak my, ale nasze dzieci na pewno będą zgorszone. Kiedy chłopaki napatrzą się na taką, to do żeniaczki nawet kijem ich nie napędzi.

Henryk Szoch był nieco na druku. Mówił odważnie do czasu, dopóki nie spytałem go o nazwisko. „Nienormalną” przejął się uczciwie: — Niech pan coś z nią zrobi, bo ona tu dłużej żyć nie może. Chodzi od domu do domu za łyżką strawy. Nikt jej nie żałuje, ale do czego to podobne, żeby wieś żyła takiego człowieka. A to wszystko wina naczelnika gminy. Ziemię przejął od jej rodziców umiał; przyjechał nawet osobiście, by siedlisko ich wymierzyć i odsprzedać. Gdy sołtys powiedział mu: tam jest „nienormalna”, zupełnie bez środków do życia, odpowiedział: „A to już sprawa pana i opiekuna”. I nawet nie raczył



wiązkowo szlacheckiego pochodzenia.

Witold Marciniak, jeden z najstarszych mieszkańców wsi, liczący dziś 74 lata, stwierdził, iż dla Malinowa zaczęła się nowa epoka. Po

zajrzeć do środka. Żeby pan wiedział, co to za człowiek. Tylko o swoich pamięta. My chcieli pisać do radia, do telewizji, ale co: przyjadą, pobędą u nas, pobędą w gminie i wszystko się wyda, a teraz zadarcie z naczelnikiem, zwłaszcza ta-



Siedem ostatnich lat łomżyńskiej masarni to — w społecznym odczuciu — siedem chudych krów, czyli siedem marnych argumentów na marną jakość wyrobów. Zaczynamy je dla porządku i sprawiedliwości: zła jakość surowca otrzymywanego z Białegostoku (mięso ze starych sztuk, przerośnięte, bez szynki i karkówek), nieodpowiednia struktura doślaw, duża ilość mrożonek, brak krwi i podrobów, podlegszego gatunku jelita, nieodpowiednia wędzarnia i brak dobrego wychładzania.

Oprócz tych „obiektywnych trudności” masarnia kryła jeszcze kilka nie wyjaśnionych tajemnic. Do dziś nie wiadomo, dlaczego wyroby zieleniały na drugi dzień po zakupie, a mimo to — według zapewnień Sanepidu — nadawały się do spożycia; jak to się działo, iż mięso przenikało nielegalnie za mury, a w masarni nigdy nie zauważano jego braków?

Choć mocno atakowana, twierdzą bronili się sama; zapewne nie bez dyskretnej pomocy z zewnątrz: część puli degustacyjnej i „oszczędności” trafiała bez wątpienia we wdzięczne dłonie. Kiedy jednak jesienią ubiegłego roku kontrola WSS-u doliczyła się czterech ton niedoboru surowca, a w listopadzie wybuchł skandal z zieloną kiełbasą, rozprawdano w „Narwi”, bastion poważnie się zachwiał. Kierownika zmogła na 10 dni choroba nerwowa, po której otrzymał rentę. W styczniu, po dość długich przemyśleniach i podchodach, stanowisko to objął dotychczasowy technolog WSS-u, Jan Kozłowski. Ci, którzy z musu lub z ciekawości kupowali łomżyńskie wędliny, coraz częściej twierdzili, że nastąpiła zauważalna poprawa ich jakości.

Jeszcze klienci nie skończyli wycierać sobie twarzy masarnią, gdy w miasto poszła piorunująca wiadomość: w ciągu jednego dnia spalono 800 kilogramów kiełbasy! Prowadzący śledztwo nie wiedzieli, co sądzić na ten temat: jednego dnia gość zeznał dobrowolnie, że osobiście palił wyroby na polecenie kierownika, a następnego oświadczył, iż żadnego palenia nie było. Kierownik kategorycznie zaprzeczał, w dokumentach nie było śladu produkcji takiej kiełbasy 26 lutego, ani — oczywiście — 1 marca dowodu jej niszczenia. W szybkim tempie pędziły akta śledztwa, pobrano popiół do analizy, powołano biegłego, a opinia publiczna tworzyła z lubością fantastyczne przypuszczenia, gdy niespodzianie padł drugi strzał: 26 marca wyprodukowano 914 kilogramów sonej parówkowej. Kierownik Kozłowski zatelefonoował do WSS-u: „Proszę przyjść, zobaczyć, co się robi po stwierdzeniu nieudanej produkcji. Całość leży na wózkach. Jest zielona, ale lekarz twierdzi, że nadaje się do jedzenia. Wobec tego część, po przeniesieniu, pójdzie do sprzedaży poza-kartkowej, a część — do żywienia zbiorowego”.

Dnia 31 marca komisja z Państwowego Inspekcji Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych zanalizowała dokumentację masarni i stwierdziła, że sytuacja w Łomży nie odbiega od ogólnokrajowej. Następnego dnia okazało się, że w czasie pobytu komisji przegotowano około 800 kilogramów kiełbasy, a nie dogotowano całej partii salcesonu.

Po tym trzecim incydencie coraz głośniej zaczęto mówić o zakulisowej wojnie podjazdowej byłego kierownika, Zygmunta Łepkowskiego, podburzającego pracowników przeciw Janowi Kozłowskiemu i inspirowającego ich do czynów kompromitujących młodego kierownika, „walczącego o jakość produkcji”.

Zygmunt Łepkowski stanowczo zaprzecza: — Ja absolutnie się z ludźmi nie spotykam, bo Kozłowski mi zabronił. Przychodzą do mnie jedynie ci, którzy dostali wymówienia, przesunięcia czy kary, żeby zapytać, co mają robić.

— Za co zostali ukarani?

— Po tym, jak spaliła się kiełbasa, kierownik zdjął z kotłowni trzech panów i dał na inne stanowiska, a Chojnowskiego przeniósł na rozlewnię czy piekarnię. Nie było to dobre posunięcie, bo nowi ludzie zaraz zepsuli kiełbasy i salcesony.

— Ci nowi mieli po 10—15 lat stażu pracy w masarni, a kiełbasę, która potem miała spłonąć, robili dobrzy fachowcy.

— Tam była zła emulsja. Robi się ją z gotowanych skórek i tłuszczu. Prawdopodobnie naładowano jej za dużo do pojemników i źle

wystudowano. Chojnowski podobno przed produkcją powiedział, że emulsja śmierdzi, ale koledzy stwierdzili, że jest pijany i ma słaby węch. Na drugi dzień, po rozkrojeniu, ustalili, że źle pachnie. Kozłowski miał im powiedzieć: macie szczęście, że to nie z waszej winy, bo placilibyście po 75 tysięcy. Potem jeździł do nich po domach i ustnie polecił spalenie tej całej partii.

— A mógł ją spisać na straty legalnie?

— Mogł.

— To dlaczego kazał palić?

— Pewnie wstydził się, że nie wyszło. Przecież latał wciął po zakładzie i krzyczał: „Rządy Łepkowskiego nie wrócą, ja tu przyszedłem, zrobię porządek!” No i nagle taka bomba. Za moich czasów — nieraz coś trzeba było przerobić, ale nigdy wyrzucić.

— W mieście powiadają, że jeśli już coś było palone, to nie z polecenia Kozłowskiego, lecz z podburzenia Łepkowskiego.

— Byłbym najgorszym łobuzem, gdybym napuszczał ludzi, żeby

DANUTA WRONISZEWSKA

robić w mięsie



specjalnie psuli mięso czy wędliny, a jeszcze w takim kryzysie! To, że 26 lutego była produkcja, 1 marca dopiero palili i w dokumentach, jest dowodem, że kierownictwo chciało coś ukryć. Gdy się dowiedziałem, poszedłem natychmiast zameldować milicji i miejskiej grupie operacyjnej.

— Dlaczego pan meldował, a nie pracownicy?

— Byłbym nie w porządku wobec siebie, gdybym za to całe dokuczanie Kozłowskiemu ukrywał go jeszcze przed milicją.

— Jak Kozłowski panu dokuczał?

— Jego uprzedzenie odczułem w ciągu ostatnich dwóch lat, kiedy Agnieszka Truszkowska, kierowniczka Biura Produkcji WSS „Społem” w Łomży, zrobiła go wielkim specjalistą. Razem z Bożeną Karendys i Krystyną Gregorek utrudniali mi życie, wciąż dokuczali o jakości wyrobów. Pisali kary, upomnienia.

— Nigdzie się pan nie odwoływał?

— Poskarżyłem się nieraz komuś poza WSS-em. Czasem pomogło. Na przykład na listopadzie, jak dał mi karę za złą jakość, to na czyjąś prośbę prezes Rutkowski zrezygnował z kolegium. Parę razy podawali mi na kolegium za złą jakość, ale w listopadzie niesprawiedliwie. Akurat w sobotę wróciłem ze zwolnienia lekarskiego, a w poniedziałek byłem u pana Młodzianowskiego; mówiłem, że zacząłem chorować na nerwicę serca i może już lepiej do masarni bym nie wracał. Prezes kazał mi na razie wrócić, a odejść najwyżej od stycznia. W zakładzie robili wtedy kiełbasę; 20 listopada poszła ona do sklepów i na „Bawelne”. Okazało się, że jest trochę sina, i za to pani Gregorek napisała na mnie do kolegium.

— Czemu pan sam nie chodził do prezesa Rutkowskiego, lecz szukał pośredników?

— Po co miałem iść do Rutkowskiego, jak Kozłowski pisał do niego na mnie skargi. Raz poskarżyłem się Rutkowskiemu; głową pokiwiał i powiedział: „Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy”. Ja się na kierownika nie prosiłem, nalegałem. Zgodziłem się nie po to, żeby mnie po 16 latach na bruk wyrzucano. W końcu poszedłem na rentę, ale przecież i tak musiałem napisać oświadczenie, że gdy nie uzyskam III grupy, to do masarni nie wrócę. Oni chcieli się mnie pozbyć i wiem, że w biurze WSS-u mówili między sobą w grudniu: „Jak my nie załatwimy Łepkowskiego, to nas załatwią”. A w zakładzie dobrze z ludźmi żyłem; też karałem, czasem i trzynastkę zabierałem, ale za byle co nie czepiałem się. Jak trzeba było, po chłopsku obrugłem i nie składałem nigdzie skarg pisemnych. Większość pracowników masarni to ludzie w moim wieku; dobrze się znaliśmy, byliśmy po imieniu. A pan Kozłowski, mój uczeń, powiedział mi, żeby nie mówić mu „Jasiu” tylko „panie Jasiu”, więc przez ostatnie dwa lata na „pan” byliśmy i rozmawialiśmy tylko służbowo, bo chciał za dużo się wtrącać do moich spraw. A przecież ja dostawałem z Warszawy pochwały za dobrą gospodarkę surowcem: ogólnokrajowa norma ubytków wynosi 2 proc., a u nas wychodziło 0,5—1,5 proc. Przykro mi, że Kozłowski będzie musiał siedzieć czy płacić, ale byłoby mi jeszcze bardziej przykro, gdybym nie zameldował o tym spalaniu.

— Nie za wiele w panu zawziętości?

W branży masarskiej niemal niczego nie można udowodnić, natomiast niemal ze wszystkiego można się rozliczyć lub wytłumaczyć. Na naradzie 3 kwietnia br., poświęconej sytuacji w masarni, prezes Zarządu WSS „Społem”, Jan Rutkowski, musiał przyznać, że przy takiej wielkości produkcji część wyrobów była z pewnością przemycana na zewnątrz oraz że w procesie technologicznym nie na każdym stanowisku przestrzegano norm. W czwartym kwartale 1981 r. po raz pierwszy przeprowadzono też dokładne badania, które wykazały ponad czterotonowy niedobór masy towarowej. Postanowiono wtedy obciążyć za ten brak osoby materialnie odpowiedzialne, dokonać zmian na stanowiskach kierowniczych oraz zmienić zasadę odpowiedzialności materialnej z całościowej na odcinkową; a więc wprowadzić również dokumentację przy przekazywaniu z jednej fazy produkcji na inną.

— Uważamy, że dobra kontrola wewnętrzna — mówił na naradzie Jan Rutkowski — może zastąpić kontrolę zewnętrzną. Po kontroli listopadowej osoby materialnie odpowiedzialne nie zgodziły się dobrowolnie wyrzucić strat, a do Centralnego Zarządu WSS „Społem” wpłynął anonimowy donos. Wówczas przysłano stamtąd technologa, który obniżył brak surowca do 500 kilogramów i jeszcze stwierdził, że wziął za mały okres do analizy. Gdyby rozpatrzył wszystkie kwartały, być może okazałoby się, że nie tylko nie ma strat, ale są nadwyżki. Nie jest łatwo znaleźć dobrego kierownika. Najlepszą kandydaturą wydawał się nasz technolog, Jan Kozłowski. Krakowskim targiem zgodził się pójść na pół roku, żeby pokazać, że można u nas robić do-

bre produkty. Jednak nowy kierownik, który przychodził do pracy ze swoimi kanapkami i zaczął wprowadzać rygor, nie budził sympatii pracowników. Półtora miesiąca panował względny spokój, aż w marcu wybuchło.

Wicewojewoda Truszkowski nie był zachwycony wypowiedzią prezesa: — Przedstawione fakty są dość dobrze znane. Nas interesują przede wszystkim wasze zamierzenia i propozycje rozwiązania problemu. W tej kwestii nie idzie jedynie o ileś tam straconych przez Spółdzielnię tysięcy, ale i o społeczny wydzwitek marnowania ton mięsa w okresie kryzysu żywnościowego. Cały Zarząd WSS-u twierdzi, że darzy kierownika Kozłowskiego zaufaniem, ale niczego dotychczas nie zrobił, żeby mu pomóc albo, jeśli na tę pomoc nie zasługuje, odsunąć ze stanowiska. Ani wojewoda, ani miejska grupa operacyjna, ani milicja nie pójdą do masarni, aby za was problemy rozwiązywać. W poniedziałek, 5 kwietnia, czekam na konkretne propozycje.

Rano 5 kwietnia dyrekcja Oddziału WSS-u poinformowała o zwolnieniach i karach służbowych oraz prosiła o kontynuowanie śledztwa; 6 kwietnia odwiedziłam masarnię. W biurze zaskoczył mnie nieporządek i pęta... kiełbasy na biurkach. No, nie jest chyba źle z tymi śniadaniem... Za chwilę zjawiał się sam kierownik. Nie był zachwycony moją wizytą.

— Wprawdzie jest pani dziś dopiero trzecia, ale od miesiąca przyjmuję po kilkanaście osób dziennie. Każdy zarzuca pytaniami. Jakość produkcji od 9 marca znów się obniżyła, bo ja nie mam teraz czasu na leżenie do góry nogami. Te dwa wypadki wadliwej produkcji, choć określam je jako kolejne potyczki w ramach wojny psychologicznej przeciwko mnie, nie są czymś strasznym. Takie rzeczy zdarzały się na pewno również wcześniej, ale nie było wokół nich huk. Zresztą, zgodnie z zarządzeniem, 10—15 proc. można skierować do ponownej produkcji, a 5 proc. wyrobów może być wadliwych, lecz nadających się do spożycia. W przypadku parówkowej jakości surowca była marna, zaś nieumiejętne peklowanie spowodowało nieodpowiednią barwę. Ale 375 kilogramów przekazano do szybkiego wykorzystania w zbiorowym żywieniu, a 305 zużyto do salcesonu, kaszanki i kiełbasy litewskiej. Również nie zmarnował się nie dogotowany salceson i przeparzona kiełbasa. Wiem, że na mieście gadają o tym cuda, czyli czyjś cel został osiągnięty. Jak mam nie podejrzewać złośliwości, skoro tę partię wędlin robili długoletni fachowcy, nikt nie był pijany, a termometr sprawny. Jeśli chodzi o największą sensację, to oświadczam, że żadnego palenia nie było. Mogło się zdarzyć, że przy wędzeniu zwęgliło się do dwudziestu kilogramów, ale ja z pewnością nie poleciłem spalania 800 kilogramów wędlin. Jest dokumentacja i nikt mi nie udowodni takiego przestępstwa. Dokument to dla mnie rzecz święta, a bredni podpiętych gości nie można traktować poważnie. Były kierownik, Zygmunt Łepkowski, nie darzy mnie sympatią. Jako technolog dałem mu się we znaki: utrudniałem wlewanie wody do kiełbasy, przekazywałem odpowiednie informacje do przełożonych, a on obrywał nagany i kary. Wiem, że nie jestem przez wszystkich lubiany, bo nie pozwalam wynosić mięsa z zakładu, chyba że w żołądku. A pracownik jak nie ukradnie, zrobi na złość. Już opowiadają o mnie, że nie pozwalam im jeść, a jednemu wyrwałem pęto kiełbasy, rzuciłem na ziemię i podeptałem. Bzdury. Według przepisów, należy się tylko 15 deko zwyczajnej dzienniej, ale ja nie ganiam, nie pilnuję, niech jedzą do woli. Skończyłem jednak z wynoszeniem, zamiast jednego towaru na inny. Od 1 maja będzie już straż przemysłowa, a nie ci dozorczy z ochrony mienia, co to jeden ślepy, drugi głuchy, a trzeci kulawy. Sądzę, że do końca czerwca uda mi się osiągnąć moje główne cele: zdecydowanie poprawić jakość wyrobów oraz wyniki finansowe zakładu. Trudno wprawdzie przewidzieć, czy nie zdarzą się następne historie, ale myślę, że już nie będzie całych wybrakowanych partii ani wielkiego huk, jak to palenie.

Następnego dnia, 7 kwietnia, inż. Jan Kozłowski został aresztowany. (Ciąg dalszy prawdopodobnie nastąpi)

Fot. GABOR LÖRINCZY

penetracje



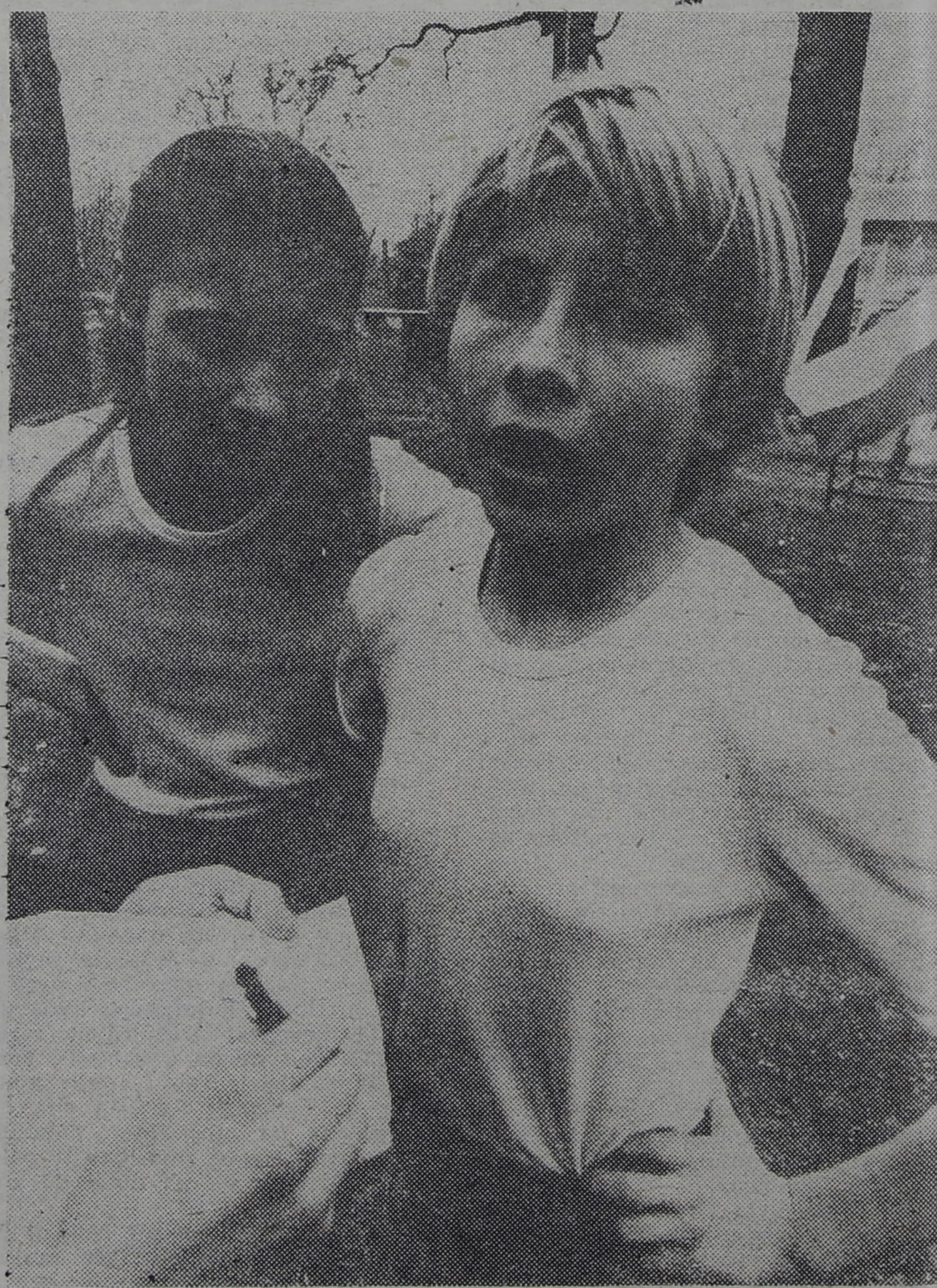
na starcie



Pozazdrościli łomżyńscy działacze sąsiadom wojewódzkim i zorganizowali w Zambrowie „Dni olimpijczyka – 82”. W Księżym Lasku były uroczyste powitania, czytane przemówienia i... przejmujący chłód z deszczem. Młodzież spisała się na medal; co prawda – jeszcze nie olimpijski, ale taki na miarę ambicji. Walczyła o każdy centymetr bieżni. W nagrodę młodzi biegacze otrzymali okolicznościowe plakietki i informację, podaną przez rozentuzjasmowanego spikera, że mistrz olimpijski, Władysław Komar, i brązowa medalistka, Barbara Wysoczańska, przyjadą do Zambrowa w godzinach... popołudniowych. Organizatorzy zaprosili ich na biegi, licząc na to, że osobiście wręczą nagrody zwycięzcom. Niestety, mistrzowie zlekceważyli młodych sportowców; wyszli widocznie z założenia, że popołudniowe spotkanie z dorosłymi może być atrakcyjniejsze.

Tekst i zdjęcia
GABORA LÖRINCZEGO

ambicje



„Musiał pan napisać tak: „Poznałem człowieka o wielu twarzach i nazwiskach. Niezawodowego aktora scen batalistycznych, człowieka »stamtąd«, który w okresie dwóch tysięcy siedemdziesięciu ośmiu dni trzy razy przeżywał śmierć kliniczną.

Idzie przez życie własnymi ścieżkami, ale nie potyka się, bo obcy jest mu strach i zniechęcenie. Często więc walczy o sprawy bezadziejne, co odnieść można do starcia z wiatrakami, ale ostatecznie szala prawdy zawsze przechyla się na jego stronę.

Jego uśmiech jest już tylko wytrenowanym grymasem.

Jego płaczu nie usłyszy już nikt i nigdy...

*

Kilkadziesiąt razy stawał za barierką dla świadków. W szesnastu sprawach. Wiele razy przesłuchiwany był „nieoficjalnie”, poza sądem, w Komendzie Wojewódzkiej w W. Pytali go tam zawsze życzliwie: po co mu to? I niech uważa; wiedzą, że rzuca ciężkie słowa oskarżenia na ludzi poza wszelkimi podejrzeniami.

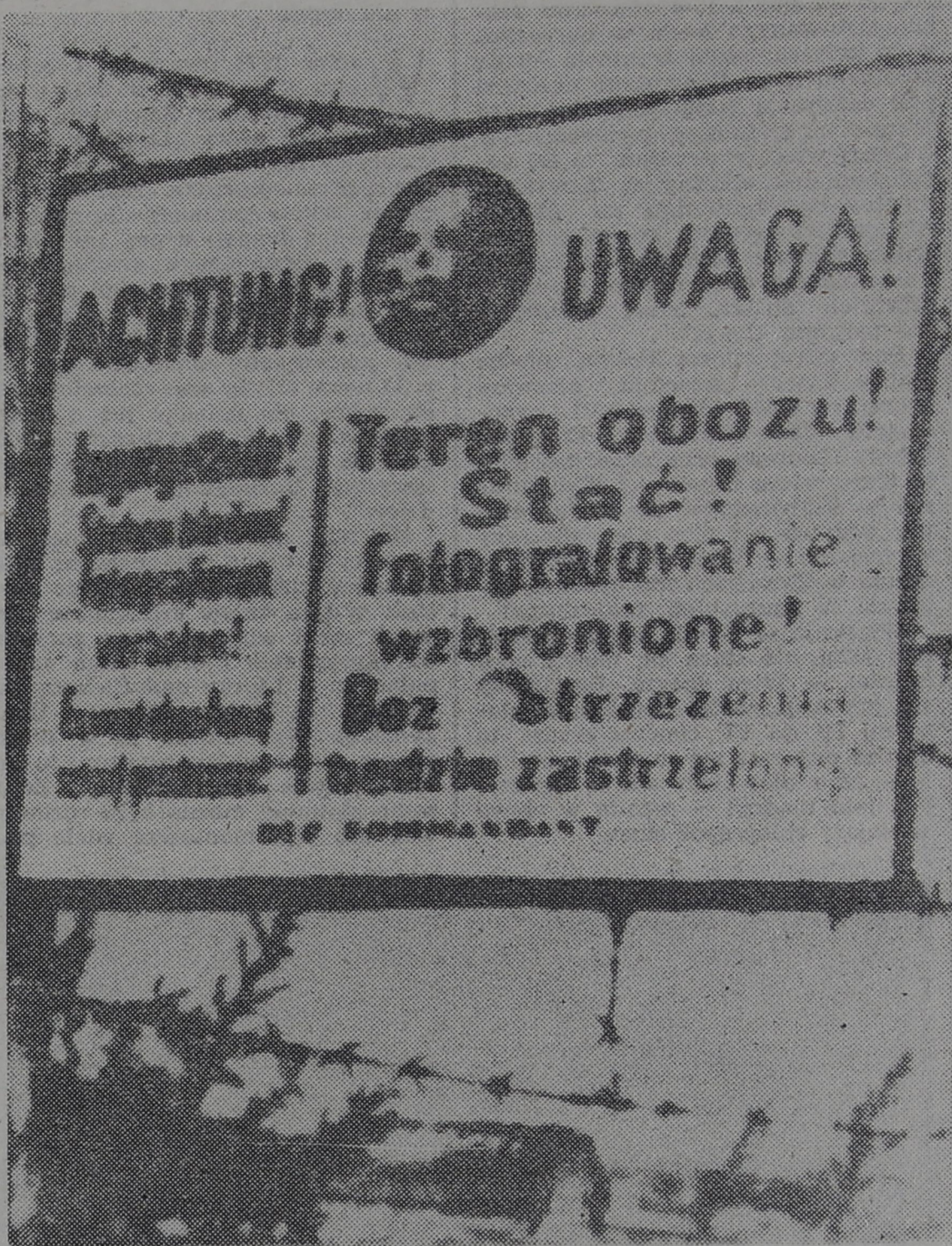
Od kilku lat spędza co miesiąc trzy tygodnie w pociągach, hotelikach i na spotkaniach z młodzieżą.

Kilka razy był — a może zdawało mu się, jak wyjaśniono — o krok od tragicznego wypadku.

Wszystko to zdarzyło mu się od czasu, gdy odkrył, iż ludzie, na których ciąży zbrodnia czasu wojny, żyją sobie spokojnie. Nie w Urugwaju czy puszcach Amazonki. W Polsce. Dokładniej — wszystko to zdarzyło mu się od chwili, gdy w roku 1965 sięgnął po książkę Wiesława Jazdżyńskiego „Reportaż z pustego pola”. Z pustego pola, jakie zostało po hitlerowskim obozie dla dzieci i młodzieży w Łodzi.

Zamajaczyły wtedy w pamięci twarze nieżyjących kolegów. Odżył zapomniany w codzienności strach. Ostrą kreską przylgnęły pod powieką zapamiętane rysy oprawców.

Komendant August. Ostatni komendant Polen Jugend Verwahla-



cisza. Dopiero po zmianie ekipy w grudniu 1970 roku Pohl rzeczywiście zniknęła z ewidencji ludności ulicy Chełmońskiego. Została aresztowana. I wtedy zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Po pierwszym wyroku, ska-

ścia pięć lat pozbawienia wolności, zapadł dopiero w czerwcu 1976 roku.

Wówczas liczył: w łódzkim obozie zginęło prawie pięć tysięcy dzieci; ukaranych zostało czterech oprawców. Co dzieje się z innymi?

miesiący z zawieszeniem na trzy lata. Wreszcie były więźniarki udowodniły, że to one są „wychowankami” obozu w Łodzi. W wyniku rewizji zostały zrehabilitowane, lecz Zofia S. nigdy nie stanęła już przed sądem. Skutecznie chroniła ją przed tym lekarska diagnoza o złym stanie zdrowia.

Kilku przedwojennych polskich policjantów, którzy w czasie okupacji zostali, jak Pohl, „wychowankami” w obozie, dożyło spokojnie swych dni. Jednemu z nich ten okres „pracy” zaliczony został do emerytury...

Helena B., rozpoznana po wojnie, przesłuchiwana była w charakterze świadka.

Tych spraw — przekonuje — i wielu innych, z którymi styka się w swych podróżach, nie może uznać za zamknięte. Nie może zbyć biernym milczeniem.

Nie tropi swoich oprawców z zemsty — dodaje. — Nie ma już w nim nienawiści. Lecz jest testament ojca.

*

Ten testament nigdy nie został spisany. Nie zabrzmiało nawet jedno jego słowo. Odebrał go w ciszy.

W sierpniu 1940 roku Niemcy spędzili w Będzinie dwa tysiące ludzi, by pokazać im, jaki los czeka wrogów Rzeszy. Wśród wrogów Rzeszy, ustawionych pod szubienicami — kilka kroków od tłumu, w którym tkwił nieruchomo — stał jego ojciec. Ich oczy zatrzymały się na moment bez mrugnienia; był w nich żal i cały ból pożegnania. Tłum milczał. Ani on, ani ojciec nie uczynili żadnego gestu.

W kilka miesięcy po śmierci ojca został aresztowany w Lublińcu. Teraz nazywał się Pawlik; przedtem Kurek, Wiśniewski, Beniowski, Galot.

Jako Kurek, Wiśniewski, Beniowski, Galot — był kurierem przez „zieloną” z Rzeszy do Generalnej Guberni. Przywiózł rodzinę swego dawnego nauczyciela, Kwiatkowskiego, przez „graniczny” Olkusz w sta-

zeczna je: ja żyję

ger Lidzmański. Tępy scyzorykiem wycinał chłopcom genitalia. Katował nie za karę, ale dlatego, że sprawiło mu to przyjemność. Zawisł na szubienicy w roku 1946.

Kierowniczką filii obozu w Dzierżynie, Bajera, skazana w tym samym roku, co August.

„Wychowawczyni” Pohl. Granatowa spódnica, zielona koszula, ciemny krawat lub biała wykładana bluzka. Buty z cholewami i nieodłączny pejsz. Podobno żyje.

I jeszcze: Linke, Hoffman, Buholtz...

Czterdziesta czwarta strona reportażu Jazdżyńskiego; po raz pierwszy od paru lat nie zapanował nad sobą. Rzucił książkę o ziemię. Podniósł, otworzył na tej samej stronie. Tak! Nie mylił się: w książce Eugenii Pohl śpiewa z dziećmi piosenki układane przez jej brata; przemycza do obozu gitarę; pomaga najsłabszym, pociesza; dzięki niej na wychudłych, wystraszonych twarzach pojawia się dziecięcy uśmiech. Ta sama Pohl, która podniesioną cegłą rozbiła głowę dziesięcioletniemu chłopcu, a zmaltretowaną, dwunastoletnią Teresę Jakubowską nakłuwała swym nieodłącznym ostrym pejszem!

Po kilku tygodniach wiedział już, że Pohl nie zmieniła po wojnie nazwiska, żyła nadal pod okupacyjnym adresem, w Łodzi przy ulicy Chełmońskiego 16a. Pracowała jako przedszkolanka, była członkiem ZBoWiD-u. Ustalił, że poszukiwano jej po wyzwoleniu, lecz funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa oświadczyli, iż nikt pod takim nazwiskiem w mieście nie mieszka; że współbohaterowie relacji Jazdżyńskiego protestowali, kiedy posadził ich wspólnie z Pohl przy jednym stoliku i kazał opowiadać.

W roku 1968 miał już zgromadzone niezbędne dowody przeciwko byłej „wychowawczyni” i domagał się jej aresztowania. Dwa lata trwała

zującym na dwadzieścia pięć lat więzienia, został zmieniony komplet sędziowski. Obrona usiłowała wyeliminować go z procesu, dowodząc, iż nigdy nie był więźniem obozu w Łodzi; domagała się powołania biegłych, by ustalili, czy stan umysłowy świadka nie budzi zastrzeżeń; podważyła opinie pierwszego zespołu specjalistów. Wreszcie nieznani ludzie zaproponowali jasno: twoje milczenie nie będzie przysłowiowym złotem. Ostateczny wyrok, dwadzie-

Zofia S. została rozpoznana przez sześć więźniarek, dziewiętego maja 1971 roku pod Pomiłkiem Pękniętego Serca Matki, wniesionym na cześć ofiar obozu. Doszło do incydentu; były więźniarki zgłosiły wniosek oskarżenia. Zofia S., żona dyrektora wielkiego przedsiębiorstwa na Wybrzeżu, wygrała jednak już w pierwszej instancji, a oskarżycielki wkrótce odpowiadały za znieważenie. Tym razem wyrok skazujący zapadł: otrzymały po sześć



rych kotłach, znalezionych koło fabryki. Przeprowadził potem jeszcze kilkadziesiąt osób. Szczęście dopisywało mu jak nigdy. Raz tylko, zatrzymany w lesie, przesiedział dwa tygodnie w piwnicy, rąbając drewno, obierając ziemniaki, czyszcząc ubłocone buty. Wreszcie udało mu się zbiec.

W Lublińcu nie było już leniwych żoldaków, trzymających wyrostka jedynie dla własnej wygody. Gestapowcy ustawili go wraz z innymi pod ścianą, z rękami wzniesionymi na kark. Obserwowali ich zachowanie, oczekiwali na coś lub kogoś. Jeden spod muru nie wytrzymał, obejrzał się do tyłu. Padł zaraz pod ciosem kolby, bryzgnęła krew.

„Co ze mnie wojna zrobiła — parafrazuje poetę — zabiła radość; wydorosłałem jak na rozkaz”.

Po sześciu tygodniach prze więziony został do Polen Jugend Verwahllager Lidzmański.

Posiadał więzienne ubranie, męską łóżkę, drewniaki, jeden koc. Pracował od szóstej rano do ośmiu następnego.

Otrzymał dwadzieścia dekalogramów chleba, pół litra kawy zbożowej, pół litra zupy.

W baraku, czternaście metrów kwadratowych, „mieszkało” z nim czterdziestu, pięćdziesięciu chłopców.

Spał na pryczy z pięcioma innymi. Trafiał do czerwonego bloku numer trzy i mógł skorzystać z „azylu”, czyli miał prawo być w każdej chwili zabity.

Kulił się na widok Augusta, zapamiętał twarz Zofii S., szpicrutę młodzieńczej Eugenii Pohl. Dzięki nim marzył, by być szczurem i móc swobodnie, jak one, przekroczyć teren obozu.

— Tego nie wymyślił poeta — mówi. — To niespełnione marzenie każdego więźnia. Byłem niczym.

WŁADYSŁAW TOCKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

historia i dzień dzisiejszy



nie w jej obwodzie 90 uczniów, podanie mieszkańców wsi Zawyki w sprawie reaktywowania szkoły 8-klasowej w roku szkolnym 1981/1982 nie może być zatwierdzone pozytywnie.

Sytuacja demograficzna nie pozwala również na utrzymanie pełnej szkoły przez kilka lat. W sytuacji obecnej nawet reaktywowanie stopnia organizacyjnego szkoły do kl. I-IV jest niemożliwe i spowodowałoby nauczanie w klasach łączonych.

Podaję dla przykładu, że ilość uczniów w klasie VII wynosi 5, a w klasie VIII — 6.

Zbiórca szkoły gminna posiada świetlicę czynną do godz. 14.30, a lekcje w szkole kończą się najpóźniej dla kl. IV-VIII o godz. 14.35. Młodzież, która skończyła lekcje wcześniej ma zapewnioną opiekę wychowawczą w świetlicy z dożywianiem i jest odwożona najpóźniej o godz. 14.35. [...]”

Mieszkańcy wsi wraz z sołtysiem przeczytali odpowiedź naczelnika kilkakrotnie i postanowili nie rezygnować. W rezultacie do Kuratorium Oświaty i Wychowania nadeszła kolejna korespondencja: „Związku odpowiedzi na pismo z dnia 8 sierpnia 1981 r. mieszkańcy wsi Zawyki i Fermy postanowili zebrać zebranie i sporządzić protokół. Mieszkańcy wsi Zawyki i Fermy na zebraniu ogólnym podjęli Uchwałę dn. 23 VIII 1981 r. o powrót Szkoły do Zawyk z Suraża w tym roku tj. 1 września 1981 r.

Jeżeli szkoła nie powróci, to 1 września 1981 r. wszystkie dzieci wraz z rodzicami idą do Szkoły w Zawykach i będą chodzić tak długo aż Szkoła powróci, pomimo, że będzie praca w polu”.

Pod spodem podpisy 87 osób, w tym 15 Owczarcuków, 5 Łupińskich i 4 Danilczuków. Odpowiedź nadeszła niemal błyskawicznie, bo w ciągu trzech dni, i to od trzech nadawców.

„W odpowiedzi na podanie z dn. 8.08.1981 r. w sprawie reaktywowania Szkoły Podstawowej w Zawykach uprzejmie zawiadamiam, iż podniesienie poziomu organizacyjnego szkoły do kl. I-VI nastąpi z dniem 1 września 1982 roku po wykonaniu remontu oraz zaopatrzeniu szkoły w sprzęt i pomoce naukowe a także zaspokojeniu potrzeb kadrowych. Gminny Dyrektor Szkół, mgr J. Gulewicz”.

„Suraż, dnia 27 sierpnia 1981 r. W nawiązaniu do rozmowy w tutejszym urzędzie w dniu 20.08.1981 r. pomiędzy Naczelnikiem Miasta i Gminy i Dyrektorem Gminnej Szkoły Zbiorczej, a przedstawicielami rodziców wsi Zawyki uprzejmie informuję: Podniesienie poziomu organizacyjnego Szkoły Podstawowej w Zawykach o klasy IV-VI nastąpi z dniem 01.09.1982 r. Powyższe stanowisko uzgodnione zostało z Urzędem Wojewódzkim Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białymstoku. Liczę iż od przyszłego roku szkolnego mieszkańcy wsi Zawyki i Zawyki Ferma zapewnią cztery mieszkania nauczycielom, za odpłatnością z budżetu Rady Narodowej Miasta i Gminy. Naczelnik Miasta i Gminy, mgr inż. Ludwik Mościcki”.

„Uwzględniając motyw przedstawił przez delegację mieszkańców wsi Zawyki w czasie jej pobytu w dniu 24 sierpnia br. w tut. Urzędzie, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białymstoku anuluje swoją decyzję zawartą w piśmie z dnia 17 sierpnia 1981, wyrażając tym samym zgodę na podwyższenie poziomu organizacyjnego Szkoły Podstawowej w Zawykach.

Ze względu na brak niezbędnej kadry oraz sprzętu i pomocy naukowych, termin realizacji cytowanej decyzji ustala się na dzień 1 września 1982 roku. Przed tym terminem, stosownie do aktualnej i perspektywicznej sytuacji demograficznej istniejącej w obrębie tamt. szkoły, rozstrzygnięta zostanie kwestia jej poziomu organizacyjnego. Wicekurator Oświaty i Wychowania, mgr inż. Jerzy Siwik”.

W inauguracji roku szkolnego 1981/1982 Zbiórca Szkoły Gminnej w Surażu uczestniczyło 94 uczniów miejscowych, 17 z Końcowizny i Kowalów oraz 5 z Zawyków. Po kilku dniach została tutaj tylko jedna uczennica z tej wsi. A więc, wbrew nadziejom, konflikt nie został zażegnany.

Polska wygląda tak, jak gdyby za chwilę miała runąć. Lekko przekrzywiona, z nalotem brudu we wszystkich porach styropianu, zwiisa smętnie w otoczeniu zdekompletowanego hasła w buraczkowym kolorze; zdobi frontową ścianę szkolnego holu Drewniane drabinki pod dekoracją każą się domyślać jeszcze innej funkcji pomieszczenia.

Drugi wieczór września. O tej porze budynek szkolny w Zawykach mógłby być zamknięty na głucho. Ale parterowe mury rozsada gwar. Kilugodzinne zebranie tutejszych mieszkańców, nie pierwsze zresztą w ostatnich dniach, musi zakończyć się wygraną. Czyja?

Pod styropianową Polską władze gminy Suraż: naczelnik, pierwszy sekretarz KMG, komendant komisarz MO, dyrektor Zbiorczej Szkoły Gminnej oraz przedstawiciele Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białymstoku. Ze środka tłumu odzywa się głos nie znośący sprzeciwu: — Wieś postanowiła, że szkoła w Zawykach ma być natychmiast! A nauczycieli znajdziemy!

Wicekurator Siwik ledwie panuje nad sobą, ale stara się mówić spokojnie: — Więc dobrze. Postaramy się jak najszybciej uruchomić klasy od IV do VI, chociaż przez to bardzo pogorszą się warunki nauki...

— Ja z ołówkiem szkołę kończył i o, jaki mądry! — wpada w słowo siwiejący chłop spod okna.

— Też nie.

— To powiedziec dla jego, że my będziemy wylewać mleko na ziemię, a nie oddawać do zlewni, jak szkoły nie będzie!

W roku 1974 ówczesny I sekretarz KW PZPR w Białymstoku, Zdzisław Kurowski, pisał w zbiorowej pracy „Dorobek i perspektywy regionów i oświaty”: „Doceniając rewolucyjne uproszczenie szkoły gminnej dla systemu edukacji, z drugiej strony zaś pamiętając o istniejących trudnościach, będziemy ją upowszechniać stopniowo, ale konsekwentnie. [...] dla zabezpieczenia reformy oświatowej na wsi powinniśmy zbudować do 1985 r. 53 nowe szkoły oraz rozbudować 72 istniejące, nie mówiąc już o salach gimnastycznych, świetlicach, mieszkaniach dla nauczycieli oraz całym systemie dożywiania i dowożenia dzieci”.

Niestety, deklaracje rozminęły się z rzeczywistością. Na obszarze byłego województwa białostockiego powstało w tym czasie kilkanaście nowych szkół wiejskich (nie gorszych od „tysiąclatek”) oraz kilka szkół-pałaców: w Lipsku nad Biebrzą (suwalskie) i Małym Płocku (łomżyńskie). Wyposażono je w nowoczesny sprzęt audiowizualny i luksusowe pokoje nauczycielskie. Za te same złotówki można było rozbudować lub wyremontować wiele pod-



— „ale tymczasem proszę posyłać dzieci do Suraża, bo zatrzymanie ich w domu jest dla nich bardzo szkodliwe.

— Przez trzydzieści sześć lat władza okłamywała społeczeństwo — odzywa się ponad pomrukującym z aprobatą tłumem Jan Beszta-Borowski. — Nie ma więc podstaw wierzyć, że za rok uruchomi szkołę. Ma pan dać oświadczenie z podpisem, że w ciągu dwóch tygodni powstanie w Zawykach szkoła ośmioklasowa.

Na czoło wicekuratora występują żyły. — Nie mogę dać takiego oświadczenia — mówi. — Jest to niemożliwe.

— Decyzja wsi jest taka — mówi Dunaj. — Uczniowie klasy VII i VIII podejmą naukę w Surażu, ale młodszy zostaną w domu, aż w Zawykach będzie szkoła ze wszystkimi klasami.

Wicekurator przystaje z determinacją na żądanie: — Postaramy się wobec tego uruchomić szkołę ośmioklasową, jak tylko to będzie możliwe. Niestety, nie natychmiast. Ale nie róbcie z dzieci zakładników!

Rokowania dobiegają końca. Obie strony rozstają się z ulgą. Nazajutrz pracownica Kuratorium odebrała telefon: — Czy jest tam Siwak?

— Nie ma.
— A ten drugi?

upadających wiejskich szkół. Impo-nujące wnętrza szkolnych pałaców, pokazywane z dumą gościom z zewnątrz, wykrzywiają rzeczywisty obraz sytuacji w szkolnictwie północno-wschodniego regionu kraju. Na jego prawdziwy wizerunek składają się zniszczone budynki szkolne (również zbiorczych szkół gminnych), żałosne wyposażenie, brak nauczycieli-specjalistów i zorganizowanego dowożenia dzieci. Filie zbiorczych szkół z klasami początkowymi gnieżdżą się częstokroć w prywatnych, drewnianych chałupach, podobnie jak nauczyciele.

W wyniku zatrzymania dalszych prac nad strukturalną reformą systemu oświatowo-wychowawczego oraz — znanych władzom resortowym — trudności z dowożeniem uczniów do szkół, dokonano w kraju zmian organizacyjnych. W województwie białostockim reaktywowano 6 punktów szkolnych, 10 placówek wiejskich z klasami I-III przekształcono w szkoły z klasami I-IV, a w 20 ośrodkach zamieniono filie w szkoły ośmioklasowe. Dane te przygotowano na wrzesień br., ale już w tym samym miesiącu okazały się one nieprecyzyjne. W kilku wsiach województwa rodzice odmówili posłania dzieci do szkoły zbiorczej, żądając uruchomienia pełnej szkoły podstawowej na miejscu



Największe rozmiary i skutki osiągnął konflikt w Zawykach.

Dwudzieste ósme przedpołudnie września. Siedzimy z dyrektorem suraskiej Zbiorczej Szkoły Gminnej (razem gminnym dyrektorem szkół, co w oficjalnej nomenklaturze oznacza, że dyrektor ma w swojej pieczy wszystkie obiekty oświatowe na terenie gminy, poza szkołą w Surażu — miejscowe przedszkole, które wybudował w ramach remontów, za co o mały włos nie stanął przed komisją dyscyplinarną, szkołę w Doktorcach i ośmioklasową podstawówkę w Zawykach) pod umęczonym Panem Jezusem. Niedawno dyrektor został wyproszony z gabinetu na podwórze, w tym czasie szkoła została poświęcona, a w klasach i gabinecie zawieszono krzyże. Jest normalny dzień nauki, ale w budynku dziwnie cicho.

— Dzisiaj do Suraża przyjechał biskup. Proboszcz nakazał dzieciom przyjść do kościoła, więc część po-uciekała z lekcji.

Szkoła w Surażu to 138 „tysiąclatka” — jak głosi tablica przy wejściu — imienia Marcelego Nowotki. W korytarzu dwumetrowy patron z gipsu.

Dyrektor Gulewicz jest zdenerwowany i zmęczony. — Wysłałem pisma do 32 osób po studiach, które starały się o pracę w Wydziale Oświaty. Większość z nich pochodzi ze wsi, wszyscy otrzymują zasiłki. Na moją propozycję nie odpowiedział nikt. Zaprosiłem byłą nauczycielkę, oferując jej duże mieszkanie z centralnym ogrzewaniem i wygodami. Odmówiła. Woli pracować nie w swoim zawodzie i dusić się w jednym pokoiku z rodziną, ale za to w Białymstoku.

Jeszcze w sierpniu rodzice uczniów oświadczyli władzom, że otrzymali zgodę na zatrudnienie w Zawykach byłych pracowników tutejszej szkoły: małżeństwa Chilickich z Białegostoku i Heleny Pęzy z Łap. Dyrektor Gulewicz przeprowadził z nimi rozmowy na okoliczność zatrudnienia w Zawykach. Wszyscy napisali oświadczenia o takiej mniej więcej treści co Helena Pęza: „Oświadczam, że nie wyrażam zgody na podjęcie pracy w Zawykach. Już drugi rok pracuję w Państwowym Przedszkolu nr 2 w Łapach, z pracy jestem zadowolona, i nigdy nie starałam się o przeniesienie”.

— Lekcje w Zawykach rozpoczęły się w dwa tygodnie po rozpoczęciu roku szkolnego — mówi dyrektor. — Dzieci przestały być zakładnikami, ale za to przeszły pod opiekę nauczycieli bez żadnych kwalifikacji zawodowych. Absolwenci Studium Nauczycielskiego lub liceum pedagogicznego mają przygotowanie wyłącznie z zakresu wychowania technicznego, reszta jest po liceum ogólnokształcącym lub technikum ekonomicznym. Pracuję od 18 lat, ale nie wyobrażam sobie, żebym mógł uczyć w klasach łączonych.

Przy sąsiednim biurku przysłuchuje się rozmowie rewident, który sprawdza dokumentację szkoły w Surażu. Na zakończenie mojej wizyty mówi: — Uświadomiłem, że potrafia postawić na swoim, i to jest dla nich najważniejsze. Natomiast nie myślą o tym, że z uczniów będą matulkami.

— Jak pan sądzi, czy wytrzymają w takich warunkach — pytam.
— Wytrzymają! Zaciekleść może wszystko!





Jadę do Zawyków. Akurat w odwrotną stronę, niż wskazuje ramię drogowskiego, wygiętego przez kogoś o 180 stopni w ramach gminnych zajęć rozrywkowych. Pod mostem pławią się w rzece krowy. Na moście ludzie poważni, w odświętnych białych koszach, na przyczepie barwna grupka usztywnionych pasażerów. Biskup przyjechał.

Zawyki to największa wieś w gminie, licząca około 600 mieszkańców. Na 120 rolników — 9 członków partii. Sekretarz KMG w Suraziu uważa, że to bardzo mało, bo w takiej Końcówce — wśród 18 rolników — zaledwie 2 jest bezpartyjnych. Kiedy rozmawiałem z naczelnikiem Mościckim, powiedział mi rzecz szczególną: — W całej gminie Zawyki najbardziej opóźniły wpłatę należności finansowych za trzeci kwartał. Sprawa protestu rolników trafiła na bardzo podatny grunt z powodu szkoły.

— Dlaczego Jan Beszta-Borowski oświadczył na zebraniu w szkole, że władza kłamie? — spytałam.

— Nie wiem. Naczelnikiem w Suraziu jestem od 9 lat. Z Janem Besztą-Borowskim rozmawiałem przez ten czas tylko jeden raz: na początku tego roku. Przyjechał do mnie z upoważnieniem wydanym przez MKZ w Białymstoku w sprawie działki dla swego współpracownika. W dyskusji na łamach „Gazety Współczesnej” Borowski stwierdził, że zostałem wyrzucony z Surazu do Łap, co nie było prawdą, podobnie jak i inne jego zarzuty pod moim adresem.

Pomyślałem wtedy: ciekawe, ilu gospodarzy w Zawykach wiedziało o ostatnich konfliktach pomiędzy władzami Suraza a przewodniczącym wiejskiej „Solidarności” w Białymstoku, byłym pracownikiem SKR-u w Suraziu, Janem Besztą-Borowskim?

Wiesz do niedawna żyła spokojnie. Nie ma tu gospodarstw specjalistycznych. Część rolników nastawia się na produkcję mleka. Zaangażowali się w konflikt ze zlewniarzem, który grupie wybranych dopisywał procenty kosztom innych, za co został wyrzucony. Zdarzyło się to w lecie, a wkrótce potem został zmieniiony sołtys. Z miejscowych sensacji można by wymienić zagubienie wypożyczonej dla Urzędu Miejsko-Gminnego w Suraziu ikony, stanowiącej własność Tatiany Siemieńczuk.

Dzisiaj we wsi pustawo. Pod samochód wpadają nieprzytomne kury; ludzi prawie nie widać. Zostali starcy, dzieci i prawosławni. W bok od trasy na Doktorce bieli się parterowa szkoła, jeszcze ze starą tabliczką. Na ganku dzieci o zmierzwiłonych włosach pokazują wejście do kancelarii: — Tu, lo.

Pokój jest jednocześnie dyrektorskim gabinetem, sekretariatem i pokojem nauczycielskim. Okna bez zasłon, pod ścianą szafa zamknięta na kłódkę.

— Podobno tam są książki — mówi na powitanie młoda dziewczyna w dzinsach, kraciastej koszuli, słonecznych okularach i długich, rozhuśtanych kółkach. Pośrodku pokoju panoszy się zwykła uczniowska ławka, przykryta płachtą rozkładu lekcji. Dyktorki nie ma, pojechała załatwiać ubezpieczenie.

Szczupły człowiek łapie dziennik i znika za drzwiami równo z dzwonkiem. Po chwili wchodzi drugim

wejściem, próbuje podjąć rozmowę. Przez cały czas szuka czegoś wzrokiem na podłodze. Pytam, jakich przedmiotów uczy.

— Języka polskiego i historii.
— Jest pan po filologii polskiej?
— nagabuję obłudnie, bo przecież znam prawdę.
— Nie, ale potrafię uczyć każdego przedmiotu. Pracowałem długo w szkole w Doktorcach.

W czerwcu br. młody człowiek został usunięty z zawodu z dwoma ocenami niedostatecznymi. Do Zawyków przyszedł warunkowo, na rok. Uczy w najstarszych klasach historii, przedmiotu objętego najgłębszymi zmianami programowymi, wymagającego porządnej wiedzy i samodzielności myślenia.

Dziewczyna w dzinsach jest życzliwa, uczynna. Pokazuje szkołę. W klasie IV pod oknem siedzi zapłakana dziewczynka z mokrym okładem na czole. Dzieci otaczają małą wianuszką i mówią, że boli ją głowa. Ale co można poradzić, skoro w całych Zawykach nie ma lekarza? W sali obok dwa rzędy ławek: w jednym klasa VII, w drugim — VIII. W blacie stołu nauczycielskiego dziura na wylot.

— W siódmej i ósmej klasie właściwie wypoczywam, takie mają wiadomości — mówi młoda nauczycielka, a mnie ogarnia zdumienie. Panna w okularach uczy fizyki, matematyki i chemii oraz wychowania

W roku 1975 na terenie województw białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego było ponad 300 nauczycieli niewykwalifikowanych. Dzisiaj jest ich około 1000. W skali kraju nauczyciele bez kwalifikacji stanowią 6 proc. Ale w Zawykach — 100 proc.!

W południe na miejsce klasy I przychodzi II, na miejsce III — IV. Najciśniej jest w klasie V i VI. Razem — 20 uczniów. Powinno być 21. Brakuje Ireny Siemieńczuk, tej jedynej, co została w Suraziu. Kiedy opuszczam budynek, słyszę na pozegnanie:

— Niedługo wróci!

Siemieńczukowa siada na jednym z tapczanów, ja na fotelu. Spod ciasno zawiązanej chustki wymykają się kosmyki włosów. Dostrzegam robotę moli na białym, zużytym sweterku w granatowe palmy. W kuchni na podłodze bawi się jedenastoletni, chory syn. Cierpi na postępujący zanik mięśni, czego przyczyną jest niezgodność genów u rodziców. Dwaj starsi synowie chorowali dokładnie tak samo i zmarli obaj mając po szesnaście lat. Do synka przychodzi od czasu do czasu nauczycielka, ale co z tego, kiedy on, będąc w czwartej klasie, liter nie zna?

— Trzech synów miałam i wszyscy chorzy — Siemieńczukowa opiera twarz na dłoni, hamuje łzy. — I



plastycznego i technicznego. Zatrudniła się w szkole, bo nie udało się ze studiami. Jest ubiegłoroczną absolwentką liceum ogólnokształcącego w Łapach. Z przedmiotów, których uczy od kilkunastu dni, ma na świadectwie oceny dostateczne.

— Dlaczego pani tu przyszła? — pytam hałaśliwą panią w obcisłym sweterku na obfitych kształtach. — Przecież pracowała pani w banku?

— Dzieci było żal. Też wszystkiego uczyć. Nauczyciel wiejski jest jak choinka. Ale można nauczyć, jeżeli dziecko chce.

Ponownie przypominam sobie jedną z myśli Jana Szczepańskiego, że decydującym ogniwem w procesie doskonalenia oświaty jest „nauczyciel i jego umiejętności pedagogiczne, jego kwalifikacje fachowe w zakresie przedmiotów, których naucza”.

W pokoju nauczycielskim rozmawiamy o warunkach życia w Zawykach. Pan od polskiego i pani od matematyki mieszkają w trzypokojowym drewnianym domu z łazienką. Władze oświatowe w Suraziu zapłaciły za roczne użytkowanie domu 30 tysięcy złotych. Miejscowy sklep jest pusty. Prowiant przywozi się z domu, a po mięso trzeba jechać do Suraza. Trochę nabiału można zdobyć u sąsiadów. Trudno wiązać się z taką wsią na zawsze.

mam cztery córki. Bogu dzięki, zdrowe. Dwie są w Białymstoku; jedna już pracuje, druga uczy się w technikum odzieżowym. Trzecia była laureatką olimpiad w Suraziu, skończyła podstawówkę z wyróżnieniem i bez egzaminów została przyjęta do liceum w Łapach. Irena też skończyła szkołę w Suraziu.

— Słyszałam, że niektórzy straszili panią?

— Każdy decyduje o swoim dziecku sam. Zrobiłam tak, jak mi dyktowało sumienie. Tutaj szaleństwo jakieś ludzi opadło. Ja nawet na ich zebrania nie chodziłam. Taki kryzys, taka ciężka sytuacja, a tu zatrudnili tylu nie przygotowanych do zawodu!

Jedyna odważna, jedyna niezależna — myślę opuszczając drewniany dom z wejściem od podwórza. W innym obejściu kręci się chłopak. Kobieta zagania kury.

— Pani syn nie wróci do Suraza?

— ryzykuje pytanie.

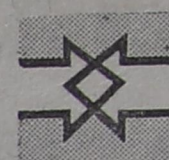
— Posłałabym. Bóg mi świadkiem!

Ale strach, co by mogli zrobić.

Reportaż nagrodzony w konkursie „Boryna 81”, zorganizowanym przez „Kontakty” i Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, a rozstrzygniętym w listopadzie 1981 r.

Fot. GABOR LÖRINCZY

spiećcia



9
KONTAKTY
2 V 1982

Występujący w Łomży młody skrzypek Aureli Błaszczok z Katowic zadziwił nie tylko świetnym wykonaniem koncertu H. Wieniawskiego, ale także tym, że przez cały czas jego trwania nie odejmował skrzypiec od barku. Już po koncercie spostrzegawczy słuchacz odkrył przyczynę niezwykle nawyku wirtuoza — w koncertowym ubraniu wytarła się w tym miejscu podszewka. — Od przeszło roku nie mogę kupić w Katowicach krepy na nowy frak — z zażenowaniem poskarżył się artysta. Niech żałuje, że nie mieszka w Łomży. Nasi administratorzy od kultury znani są z ubierania ulubionych twórców w nowe garnitunki przy specjalnych okazjach.

☆

Oto testament Drogosła Grzybowski, stolnika Nuru, ze zbiorów muzeum w Ciechanowcu: „Posagi córki idących za mąż 25 tysięcy złotych, klejnoty i wyprawa. Gdyby szła do klasztoru 6 tysięcy złotych”. Grzybowski bynajmniej nie był skąpcem; w czasach stolników złotówka jeszcze nie była tańsza od gazety.

☆

W dziale głównego energetyka Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew” pojawiły się gromadnie karaluchy, z których część formuje się ostatnio z zamiarem zaatakowania apartamentów dyrekcji. Karaczany — jak wykazało śledztwo — przybyły z dołu, z wykańczalni. Skąd wzięły się, mimo dezynfekcji w wykańczalni, trudno ustalić. Dedukcja podpowiada jedynie, iż mogą być wysłannikami podziemia.

☆

Na agencyjnym rynku pojawiły się pomidory w cenie 1000 (słownie — tysiąc) złotych za kilogram. Ostatnio nawet lekko się zaczerwieniły. Czyżby z powodu „kosza” od klientów?

☆

W bibliotece łomżyńskiej instytucji poważny gość ze stolicy z niedowierzaniem przeglądał okazałe wykazy wypożyczeń na kartach bibliotecznych pracowników. Gdy refleksyjnie mruknął: — Tyle czytają? — bibliotekarka pospieszyła z wyjaśnieniem, iż wzrost czytelnictwa jest w zasadzie jej zasługą: nie uchodzi, by tacy ludzie nic nie czytali, więc co miesiąc dopisuje im nowe pozycje. „Czytelników” owej biblioteki informujemy o tym po to, by zadbali o los bibliotecznych wykazów; a nuż za dziesięć kilogramów „wykazanych” książek będzie się przydzielać doktorat?

☆

Blżej niezidentyfikowani pracownicy telekomunikacji w Kolnie wyrwali aparat telefoniczny z klatki schodowej bloku przy ul. Proletariackiej 18 i bez wyjaśnień powieźli go w nieznanym kierunku. Mieszkańców bloku gnębi dylemat: czyżby dyrektor poczty zmienił mieszkanie, czy też przybyła miastu ul. Promienicka, a aparatów nie dowieźli?

☆

Naszą gospodarke można zaktywizować, między innymi, przez zatrudnienie pozostających bez pracy. Na razie w Łomży otrzymują oni zasiłki z funduszu aktywizacji zawodowej.

☆

Apetyt łomżyńskiego smakosza ryb tak bardzo się nasilił, że kazal mu niuchać za nimi wśród wielu — jeszcze do niedawna systematycznie zarybianych — stawów. Spotkał tam taaki okaz: dwie trzecie z nich to wielkie, zaniedbane bajora Cóż, grubym rybom od stawów wystarczy morze sprawozdawczości.



NA PIĘCIOLINII jaki rock?

Nikt zapewne nie przypuszczał, że gitarowe szaleństwo lat sześćdziesiątych — kiedy to sprzedaliśmy młodzieży kilkadziesiąt tysięcy gitar, w tym kilka tysięcy elektrycznych, kiedy nasza kultura spłodziła Czerwono-Czarnych, Niebiesko-Czarnych i Karin Stanek — może mieć siłę przetrwania i powrócić znów. Tym razem jest niebezpieczniejsze, bowiem od tamtego okresu technika zrobiła postęp i wyposażała amatorów w baterie potężnych wzmacniaczy; na domiar złego ostatnie masowe wędrówki po krajach Europy Zachodniej uzbroiły tychże amatorów w tanie, ale skutecznie mordujące wszelką żywność w okolicy, marshalla i fendery o sile kilkuset watów. Nad Polskę nadciągnęła moda na prymitywną muzykę rockową, bo jakaż ona może być, skoro za jej granie wzięły się czterasto- i piętnastolatki?

Po gitarowym szaleństwie, nad czym biadali i biadają nadal publicyści, pojawiło się pokolenie głuchych: ludzi, którzy omamieni łatwą, wynikającą z potrzeby opamiętania wyłączonego kilku akordów, zarzucili jakąkolwiek myśl o jakiegokolwiek innej muzyce. Teraz znów na naszych oczach wyrasta pokolenie głuchych, może nawet bardziej niż kiedykolwiek, gdyż do grania rocka wystarczy znajomość trzech zaledwie akordów, a często — tylko jednego, bo z Wielkiej Brytanii przyszedł do nas punk-rock. Jest to prymitywna, agresywna muzyka, której korzenie sięgają bardziej sfery psychologiczno-społecznej niż muzycznej.

Ostatnio w całym kraju odbywały się eliminacje rejonowe do Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki, organizowanego przez ZSMP, którego finał odbędzie się za kilka dni we Wrocławiu. Hasłem była piosenka, zaś życie przyniosło swoje. Konkursowe estrady opanował rock, i to we wszelkich możliwych odmianach, których istnienia nawet się nie domyślałem, zaś brytyjscy spece od wymyślania tysięcznych określeń mieliby tu dużo do roboty. W Białymstoku, na przykład, czterech niezwykle prymitywnych młodocianych szarpidrutów wykrzykiwało w stronę publiczności coś, co w karcie zgłoszenia określili wierszem (sic!) Czesława Miłosza.

Nie jestem za instytucjonalnym narzucaniem muzykującym amatorom gatunku uprawianej muzyki, ale zastanawia mnie, gdzie są ci wszyscy, którzy w kolumniastych sprawozdaniach ze swojej działalności kulturalnej wypisują mądre rzeczy o patronacie, opiece, nauczaniu swoich podopiecznych; wszak te zespoły nie działają dzisiaj w prywatnych piwnicach, ale w państwowych czy spółdzielczych klubach, zaś ich członkowie nierzadko są uczniami szkół muzycznych. We wszystkich komunikatach prasowych anonsujących kolejny przegląd pod auspicjami ZSMP czyta się o zapewnieniu fachowej opieki inżynierskiej wybijającym się, skoro ci mniej zdolni potrzebują tego samego, a kto wie, czy nie bardziej?

Napływająca fala szalu rockowego, efekt uaktywniania się najmłodszego pokolenia, nie wynika — myślę — z chęci wyładowania naturalnej agresji, ale z nieświadomości. Po prostu ci ludzie nie zdają sobie sprawy z faktu, że owszem, można grać taką muzykę, ale nie w ten sposób.

Piszę i piszę, ale wiem, że sobie a muzom, bo nigdy jeszcze — zwłaszcza w tak istotnych sprawach — głos publicysty nie został zauważony, a już felietonistę traktuje się jak kogoś stojącego między nawiedzonym a półgłówkiem. Z mieszkaniem sąsiada dobiega mnie głos gitary: ćwiczy na niej czternastoletni chłopak. Niestety, nikt mu jeszcze do tej pory nie powiedział, że gitarę trzeba nastroić. O ile wiem, ma założyć punk-rockową grupę i przygotować się do nagrania płyty.

JAN JANUSZEK

Gdy na początku kwietnia przypomniałam o Miesiącu Pamięci Narodowej, napisałam m.in. „Jest to również czas porządkowania mogił, pomników i tablic pamiątkowych, poświęconych ofiarom wojny. Żadne miejsce martyrologii i pamięci narodowej nie może zostać zapomniane”. Wydawało mi się to wtedy tak naturalne, jak chleb powszedni. W kilkunastotysięcznej Łomży jest takich miejsc zaledwie kilka, a organizacji i stowarzyszeń, którym wypadłoby się nimi interesować (mają to w programach działania), trochę więcej. Mogło mi się marzyć, że przy takiej konkurencji będą się one wprost kłócić o honor uporządkowania jakiejś pamiątkowej mogiły.

Jest w Łomży miejsce zwane cmentarzem wojskowym; znajduje się tu m.in. zbiorowa mogiła 27 żołnierzy z 33 łomżyńskiego Pułku



Rys. Andrzeja Podulki

POŚLIZGI

centrum Miastkowo

Wizja urbanistyczna Oskara Hansena zafascynowała mnie jeszcze w szubackich dla mnie latach sześćdziesiątych. Warszawski dwutygodnik literacki „Współczesność” przyniósł jej entuzjastyczny opis — w grę wchodziła wówczas materializacja koncepcji w lubelskim osiedlu Słowackiego. Trudno się dziwić tamtemu entuzjazmowi, gdyż coraz bardziej dawało o sobie znać doświadczenie skutków aroganckiego wobec środowiska i ludzi projektowania układów miejskich, osiedli i domów. W tej sytuacji myśl Hansena otwierała inne możliwości — jego „linearny system ciągły” był „propozycją metody kształtowania otoczenia człowieka w oparciu o wzorzec organiczny, o elastyczną, odpowiednio proporcjonalną, zależność stref obsługujących od obsługiwanych, biegnących obok siebie”.

Słowa te przytoczyłem z książki Krystyny Styrny-Bartkiewiczowej i Tadeusza Przemysława Szafera „Ekologia środowiska mieszkaniowego” (1977), z niej więc jeszcze cytuję fragment o osiedlu hanseńskim w Lublinie (współprojektantem była Zofia Hansen): „Wybitnym i niewątpliwym najbardziej oryginalnym projektem mieszkaniowym realizowanym w latach sześćdziesiątych jest osiedle imienia Juliusza Słowackiego w Lublinie. Rozgłos tej niebanalnej inwestycji Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przyniosła inna niż to widać w standardowych osiedlach na terenie całego kraju koncepcja zespołu projektowego. Na terenie 16-tu i pół

kwietniowe remonty

Piechoty Strzelców Kurpiowskich, którzy zginęli we wrześniu 1939 r. w walkach pod Nowogrodem, oraz siedem dużych bezimiennych grobów o identycznych tablicach: „Chwała poległym żołnierzom w walce o wolność ojczyzny i sprawę ludu”. Wieść gminna niesie, że w gestych krzakach za cmentarnym murem latami działały się rzeczy, o których wrażliwi ludzie słuchać nie powinni, ale odpowiednie czynniki — owszem, i nie tylko słuchać. Teraz muru nie ma, domu schadzek „pod chmurką” też nie, a mogiły — nadwyżę, porozbijane — sterczą nieporadnie na środku placu budo-

wy. Obok — sterty cegieł, desek, prowizoryczne śmietnisko i warczące ciągniki. Groby, zapomniane przez Boga i ludzi, stały się niespodziewaną zawadą dla projektowanego kościoła Miłosierdzia Bożego. Na razie nie wiadomo, co będzie przesuwane — kościół czy groby, decyzja ma zapadnąć za kilka dni. Ministerstwo Kultury i Sztuki, odpowiedzialnym za ten problem, traktowania tych mogił stanowiła gwałtowna lekcja antypatriotycznego postaw dla licznych gromadek dzieci, zbierających się w baraku do nauki religii.

Podobną lekcję otrzymali sekretarze podstawowych organizacji partyjnych miasta, zebrani 15 kwietnia, aby wysłuchać propozycji uczczenia pierwszomajowego święta. Nikt nie oponował przeciw projektowi złożenia po wiecu wiązanych kwiatów w miejscach pamięci narodowej. Okazało się jednak, że dla ponad stu organizacji wytypowano jedynie cztery godne miejsca: obelisk KBW przy placu Zeglickiego i trzy płyty pamięci: wieźniów w Szkole Muzycznej, pomordowanych żołnierzy i milicjantów oraz Dzień żyńskiego i Marchlewskiego w ratuszu.

— Na cmentarz nie pójdziemy, bo tam są nieporządki. Jeśli gospodarz komunalna zdąży trochę sporządzić, to ich organizacja złoży tam kwiaty. Niecelowe jest również odwołanie Grobu Powstańca Styczniowego, bo dokoła bajoro, błoto, trudno tam dojść.

Mogiły pomordowanych przez gestapo w 1943 r. oraz poległych w walce o władzę ludową, znajdujące się na cmentarzu komunalnym, zostały również pominięte — bez dodatkowych komentarzy.

Gdy doszliśmy już do tego, że z powodu nieestetycznego otoczenia przyjmujemy groby za nieistniejące, najwyższy czas ogłosić również remanent naszej narodowej pamięci. A może nawet kapitalny jej remont?

DANUTA WRONISZEWSKA

hektara Oskar Hansen i Zofia Hansen nakreślił dla 7300 mieszkańców formę linearnego układu mieszkaniowego, petajacego w sposób swobodny po krawędzi zazielenionego stoku.

Warte podkreślenia stało się tu ściśle strefowanie układu urbanistycznego. Pozwoliło to na całkowitą bezkolizyjność rozwiązania ruchu pieszo i kołowego. Dzięki temu dojecha do szkół, przedszkoli, do centrum handlowego, urządzeń sportowych i innych nie zostały przecięte nigdzie ulicami jezdni. Trzy wyraźnie zdefiniowane strefy osiedlowe przyjmują każdą inną funkcję. Pierwsza — to osłonięte od wiatrów i dobrze nasłonecznione wnętrza mieszkalne. Druga — to zacięte, owiewane wiatrem dojazdy, parkingi, garaże, placówki gospodarcze i śmietniki. Wreszcie funkcja trzecia — to sfera ogrodu osiedlowego z urządzeniami dziecięcymi, młodzieżowymi, sportowymi, domem kultury itp. Czytelność układu wynika więc nie z przesłanek formalno-plastycznych, a istotnych, żywotnych funkcji osiedlowych.

Może nam się marzyć, żeby taki sposób myślenia udzielił się i projektantom osiedli w naszym regionie, żeby wreszcie muza ich przestała być prymitywny uniwersalizm architektoniczny, skojarzony z lenistwem wyobraźni — tak często przemogone już w pierwszym momencie odczytywanie rysunku terenu, na którym budowlani mają wwieźć prostopadłością spód dźwigów... Może nam się marzyć taka postać naszych dzielnic i większych skupisk urbanistycznych, która wyrastałaby organicznie z warunków naturalnych i przesłanek historycznych środowiska. Takie marzenia przywodzi znowu ku rozległemu zamyśleniu Hansena, rysującego na mapie Polski pasma osiedleńcze z południa na północ kraju. W postaci dogmatycznej, hanseńskie modele linearnie mogą wzbudzać niejakie

wątpliwości, bo rodzą niebezpieczeństwo zredukowania wartości związanych z tradycyjnymi strukturami urbanistycznymi, najwłaśniejsza jest wszakże wniesiona przez LSC energia inspiracji. Tu już otworzyła nowe perspektywy projektowania urbanistycznego, czego efektem inne elastyczne koncepcje, oparte na uwzględnieniu czynników biologicznych w strukturze „zespołów osiedleńczych”.

Bardzo ciekawy wśród nowych modeli jest układ pasmowo-węzłowy, który zapewnia indywidualizację miast, w ich egzystującej od stuleci formie centrycznej, wspólnie z zastosowaniem rozwiązań liniarnych w większych zespołach.

Nie bez kozery myśli zaczynają snuć się wokół takich tematów, gdy jedziesz porannym autobusem z Ostrołki do Łomży. Cała podróż trwa niewiele ponad pół godziny, dystans wynosi raptem trzydzieście pięć kilometrów. Toż to dwa najbliższe sobie na mapie miasta wojewódzkie; leżą nad tą samą rzeką, łączy je ponadto linia kolejowa. Podstawy — jakże oczywiste! — dały przyroda i historia, może więc czas, by zacząć widzieć przyszłość Łomży i Ostrołki we wspólnym, linearnym układzie urbanistycznym. Odległość między oboma miastami jest przecież bardziej sprawą granic administracyjnych niż mapy, warunków ekonomicznych i społecznych. Co zaś stałoby się w nowym miejskim pasmie z ambicjami równorzędności urzędniczej po obu stronach? Trzeba by chyba centrum układu lokować w Miastkowie albo w Rydzewie...

STANISŁAW KOTWICA



DEKLARACJA PROGRAMOWA POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

O co walczymy

Dokument, którego druk (w pełnym brzmieniu) rozpoczynamy w tym numerze, powstał prawie przed 38 laty, w listopadzie 1943 roku — w czas terroru okupacyjnego i narastającego oporu zbrojnego Polaków. Poprzedziła go, ogłoszona kilka miesięcy wcześniej (1 III), deklaracja ideowa Polskiej Partii Robotniczej „O co walczymy” (tzw. Mała Deklaracja). Ileż odwagi, wyobraźni, ideowości i poczucia odpowiedzialności wobec narodu musiała mieć wówczas lewica i jej świeżo utworzona, ledwie kilkutysięczna partia (PPR liczyła w 1942 roku 4 tysiące, w 1949 — 8 tysięcy członków), by spoza walki o wyzwolenie narodu dostrzec i nakreślić, tak przenikliwie i wyraźnie, kształt przyszłej ludowej Polski!

Przypominamy historyczną deklarację PPR w okresie prac i dyskusji partyjnej nad deklaracją ideowo-programową PZPR „O co walczymy, dokąd zmierzamy”. Niech powrót do czystych źródeł polskiego ruchu robotniczego wzmocni nas wszystkich ideowo, zwiększy naszą odwagę i wyobraźnię w kształtowaniu wizji Polski nadchodzącej.

W tym nowym świecie, który wyłonił się z odmetów wojny, Polska musi zająć poczesne miejsce. Wyzwolona spod jarzma hitlerowskiego, Polska nie będzie i nie może być Polską sprzed września 1939 r., w której masy pracujące miast i wsi, były odsunięte od władzy, od decydowania o losach kraju i narodu, pozbawione praw demokratycznych, żyły w biedzie i nędzy pod terrorem uprzywilejowanej garstki obszarńców i kapitalistów. Nie będzie dlatego, że takiej Polski nie życzy sobie naród. Przyszła niepodległa Polska nie może być prywatnym folwarkiem pasożytniczej, wstecznej i reakcyjnej warstwy, za której rządy naród polski zapłacił najdroższą ceną, bo utratą niepodległości i piąty rok już trwającą straszną i krwawą niewolą. Polska o reakcyjnym obliczu społecznym i politycznym nie mogłaby się u trzymać na widowni międzynarodowej po rozpadnięciu się w gruzy reakcyjnych państw faszystowskich. Przyszła wolna i Niepodległa Polska musi być narodową własnością najszer-

szym mas pracujących. Jej polityczno-społeczne podstawy muszą być oparte na fundamentach szerokich zasad ludowładztwa, czyli demokracji. Ster władzy państwowej w przyszłej Polsce przejść musi w ręce przedstawicieli najszerzych warstw narodu, reprezentujących interesy robotników, chłopów i inteligencji. W przyszłej Polsce linia wewnętrznej i zagranicznej polityki, musi być dostosowana do potrzeb i interesów całego narodu, musi wpadać w nurt tego nowego, postępowego prądu rozwojowego, który znajdzie swój wyraz w dążeniach mas ludowych również w innych krajach świata.

Tylko wówczas, gdy fundamenty przyszłej Polski opierać się będą na twórczych i z natury swojej postępowych interesach najszerzych mas pracujących, czyli na interesach olbrzymiej większości narodu — będzie ona naprawdę Wolna i Niepodległa. Tylko wówczas zapewniona zostanie trwałość wznoszonej dzisiaj w potokach krwi wielkiej budowli, wspólnego dla całego na-

nik wsteczny i niszczycielski, gdy staną się gospodarzami swoich krajów. Przyszła Polska musi stanowić w gronie narodów świata czynnik pokoju, żyć w zgodzie i przyjaźni z sąsiadującymi z nią narodami i z racji swego geograficznego położenia być pomostem łączącym wschód z zachodem w braterskiej współpracy narodów Europy między sobą.

Taką Polskę powołać może do życia tylko wysiłek najszerzych mas ludowych. Okres okupacji hitlerowskiej i narodowej niewoli dowiódł, że walkę na śmierć i życie o wolność i niepodległość Polski podjęły tylko te siły społeczne, które reprezentują Polskę przyszłości. W pierwszym rządzie robotnicy, chłopci i inteligencja pracująca. Tylko te siły zdolne są do wywalczenia niepodległości narodu polskiego i zbudowania przyszłej Polski na zdrowych, demokratycznych podstawach. One to bowiem składają największą daninę krwi narodowej w walce z okupantem, ponoszą największe ofiary i cierpienia za winy polskiej reakcji.



Sekretarze Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej w latach hitlerowskiej okupacji: Marceli Nowotko, Paweł Finder, Władysław Gomułka.

rodu domu — Polski Niepodległej. Tylko wówczas w tym naszym domu można będzie szybko zaleczyć rany wojenne, rozwijać się będzie w nim dobrobyt, pomnażać wspólne bogactwo, rozkwitnie nauka i kultura, w szczęściu, radości i zdrowiu wychowywać się będą dzieci i ze spokojem w przyszłość patrzyć starcy i niezdolni do pracy. O taką Polskę walczy dzisiaj naród polski — takiej Polski pragnie. I nie tylko jeden naród polski pragnie w ten sposób urządzić swój byt i życie narodowe. Do tego samego celu dążą wszystkie inne narody świata, krwawo i boleśnie doświadczone przeszłą i dzisiejszą rzeczywistością. Te same bowiem siły reakcji wsteczności i faszystwu, które zakuły masy pracujące świata w kajdany społecznej niewoli i traktują je jako przedmiot swojej władzy, spowodowały obecną straszną rzeź wojenną i są za nie odpowiedzialne. Wyzwolone z przemocy wsteczności masy ludowe raz na zawsze wykreślą z metod swojej polityki czynnik wojny, jako czyn-

Polska Partia Robotnicza, jako przedstawicielka interesów i dążeń robotników, chłopów i postępowej inteligencji, jako partia, która pierwsza podniosła sztandar zorganizowanej walki zbrojnej o Wolną i Niepodległą Polskę, cały swój wysiłek pracy bojowej, organizacyjnej i propagandowej, aż do momentu wypędzenia okupanta z ziemi ojczystej poświęcać będzie sprawie tej walki i podnoszeniu jej na coraz to wyższy poziom. PPR uważa, że wysuwanie dzisiaj hasel wewnętrznych porachunków partyjnych i nawet otwartej wojny domowej oznacza zamaskowaną lub jawną współpracę z okupantem w jego niszczycielskiej walce z narodem polskim, oznacza więc zdradę Polski.

Polska Partia Robotnicza walczy:

o Polskę demokratyczną, a nie faszystowsko-sanacyjną;

o Polskę wolności i swobody dla ludu, a nie dla wyzyskiwaczy i gniebicieli.

o Polskę, która zabezpieczy swym obywatelom pracę, chleb, naukę, dach nad głową i opiekę w starości, a nie o Polskę bezrobocia, głodu, ciemnoty, bezdomności i żebractwa, które były składowymi elementami Polski przedwrześniowej;

o Polskę będącą matką i ojczyzną dla ludu pracy, a nie dla wąskiej i zgnilej moralnie warstewki sytych i uprzywilejowanych próżniaków i spekulantów kapitalistycznych i obszarńców.

Uważając, że dzień ukoronowania walki narodu polskiego w postaci osiągnięcia niepodległości jest już bliski i że aktualnym zagadnieniem staje się sprawa urzeczywistnienia przyszłej Polski i jej oblicza społeczno-politycznego — Polska Partia Robotnicza ogłasza niniejszą

Deklarację programową, której zasady winne być natychmiast realizowane po wyrzuceniu okupanta z naszej ziemi:

I

Wszystkie organy władzy, poczynając od demokratycznego Rządu Tymczasowego, a kończąc na samorządach miejskich i wiejskich, zostaną wyłonione w kraju, zgodnie z wolą większości narodu polskiego, to jest robotników, chłopów i inteligencji. Rząd tymczasowy winien się oprzeć na antyfaszystowskim froncie narodowym, a wszystkie jego zarządzenia muszą być zgodne z duchem demokracji i wolności.

Tymczasowy Rząd przystąpi natychmiast do przeprowadzenia demokratycznych wyborów do Zgromadzenia Narodowego (Konstytuanty) na podstawie pięcioprymiotnikowego prawa wyborczego. Zgromadzenie Narodowe dokona wyborów prezydenta i rządu oraz ustali demokratyczne formy ustrojowe państwa przez uchwalenie nowej konstytucji.

Mandaty wszelkiego rodzaju mianowanych, jak komisarzy, starostów, wójtów, itp. urzędujących obecnie lub upatrzonej na te stanowiska przez tak zwaną Delegaturę rządu emigracyjnego lub przez inne reakcyjne czynniki, unieważnia się natychmiast.

Rząd emigracyjny wyłoniony przez przypadkowo zebrane na emigracji elementy, opierający się na antydemokratycznej, nielegalnej i nieuznanej przez naród osonowej konstytucji z 23 kwietnia 1935 r. nie może być powołany do realizowania ustroju demokratycznego w odrodzonej Polsce.

II

Wszystkie ziemie polskie muszą być włączone do Państwa Polskiego:

1. Na zachodzie i nad Bałtykiem musimy odzyskać ziemie etnograficznie polskie, wynarodowione i zgermanizowane przemocą zwłaszcza w okresie porzoborowej niewoli i obecnej okupacji niemieckiej.

2. Na wschodzie, na terenach zamieszkałych od wieków przez etniczną większość ukraińską i białoruską, naród polski, który tak krwawo opłaca własną wolność, uznając zasadę prawa narodów do samostanowienia, nie może odmawiać bratnim narodom ukraińskiemu i białoruskiemu prawa określenia swej przynależności państwowej zgodnie z wolą ludności. Zabezpieczy nam to pokój na wschodzie i wzmocni naszą pozycję na zachodzie i nad Bałtykiem.

3. Walczymy o pełną niepodległość i suwerenność państwa polskiego. Celem zagwarantowania tej niepodległości i suwerenności naród polski, walcząc u boku trzech mocarstw sojuszniczych: Anglii, ZSRR i Stanów Zjednoczonych przeciwko wspólnemu wrogowi, zacieśni z nimi węzły sojuszu i współpracy w okresie powojennym i weźmie udział w organizowaniu bezpieczeństwa i odbudowy gospodarczej Europy. Ułożenie dobrosąsiedzkich i sojuszniczych stosunków z ZSRR stanie się ważnym i decydującym czynnikiem, wzmacniającym naszą obronność, potencjał gospodarczy i pozycję w Europie. Tak samo bliskie węzły przyjaźni i współpracy winny być nawiązane i z innymi bratnimi narodami słowiańskimi

Fot. GABOR LÖRINCZY



23 SIERPNIA

Już drugi dzień szkoły i zarazem drugi dzień deszczu. Dzwoniła jakaś dziewczyna i pytała o Marylę. Wyjaśniłem jej, że w czasie deszczu telefony źle łączą. Zapytała, czy zawsze jestem taki dowcipny.

24 SIERPNIA

Słońce. Dziewczyna znowu dzwoniła. Wprawdzie pytała o Marylę, ale odniosłem wrażenie, że dzwoniła do mnie. Zaczęła wypytawać mnie o nazwisko, ale podałem fałszywe. Za wcześniej na szczerze. Za to szczerze odpowiedziałem, że chodzę do ósmej klasy. Nie wiem, czy ją to zmartwiło. Chyba zadzwoni jutro.

25 SIERPNIA

Sprawa bardzo mnie zainteresowała. Od rana myślę, czy zadzwoni, i czuję, że bardzo tego pragnę. Zadzwoniła około trzeciej. Chyba coś z tego wyjdzie. Powiedziała, że chodzi do drugiej klasy liceum, ma na imię Anka (całkiem ładnie), interesuje się muzyką rozrywkową i poważną, uczy się języków zachodnich. A co najważniejsze — przyznała się, że dziś wykreśliła mój numer. Ale co z tego wyniknie? Może wreszcie doczekałem się miłości. Chyba tak, kocham ją!

26 SIERPNIA

Od rana zastanawiam się, co będzie, jeśli nie zadzwoni. Myślę o Werterze. Mija teraz czwarta i nic. Chodzę wściekły, zrozpaczony, czuję się skrzywdzony. Ledwo się zakochałem i już koniec. Niewierna dziewczyno, coś uczyniła! Dzwoni!

29 SIERPNIA

Zadzwoniła o drugiej. Okazało się, że nienawidzi historii i polityki. Rozmawialiśmy o różnych sprawach i stwierdzam z bólem, że mamy raczej odległe zainteresowania. Dziś podobno płakała, bo przysnił się jej matematyk. Mówiła coś o cierpieniach człowieka, który „kocha, a nie jest kochany”. Jak to rozumieć? Obiecała zadzwonić we wtorek.

30 SIERPNIA

Rozmowa nam się jakoś nie klei, coraz większe wydają mi się różnice między nami. Kochać ją, szanować, czy tylko pożądać... To okropne, gdy się zawrze znajomość, zawsze musi to być ktoś tak inny od upragnionego ideału... Na zakończenie rozmowy powiedziałem: „Pa, kochanie”. Chciałem ją zaprosić do siebie. Oczywiście, odmówiła.

31 SIERPNIA

Od kilku dni odmawia także odpowiedzieć na pytanie o jej zainteresowania. Zupełnie nie rozumiem tego oporu. Z muzyką sprawa też jakoś się skomplikowała: nie pamięta, na czym była w operze, z filharmonią ma trudności, festiwalu Salzburckiego nie słucha. „Wtorku Melomana” nie ogląda i do tego nie wie, jakie ma nagrania z muzyki poważnej. Dziwne są więc te jej zainteresowania muzyczne. W drugiej części rozmowy było o miłości. Chyba zrozumiała, że jestem „zakochany” po uszy i że „zawróciła mi w głowie”. (Cytaty od niej).

3 WRZEŚNIA

Mama wyjechała, zostałem sam w domu. Nagrałem Dziwiątą Bethowena, dyrygował Kubelik. Cały wieczór myślę o Ani. Ciekawe, jak daleko to zajdzie. Przecież nie do małżeństwa. Nie chcę żony. Dzieci też nie chcę, za dużo kłopotów. Chyba ją kocham. Chciałbym, aby to było romantyczne. Miłość, strach, nadzieje... Słucham i oglądam „Bolero”. Ravel miał rozmach. A Bernstein jest wyśmienity. Może i ja zostanę dyrygentem. Kocham muzykę i Ankę. Widownia nie chce puścić Bernsteina. A jeśli to tylko aktorstwo? Gram zakochanego, a raczej — wariata. Wszystko jedno, chciałbym się z nią przespać. I co jeszcze: nie będę jej krzywdził. Kocham ją i pragnę jej szczęścia. Ze mną, a nawet i bez mnie.

dzwoń do mnie jeszcze

4 WRZEŚNIA

Dziś dzwoniła cztery razy. Umówiliśmy się na spotkanie. Jak zwykle, straszy mnie, że jeśli nie przyjdę, zerwie znajomość. Chyba żartuje. Wytargowałem 14.25 przed liceum.

8 WRZEŚNIA

Byłem o 14.27, nie było jej, więc sobie poszedłem. Zadzwoniła o 16.00. Zaczęła mi robić awanturę, mówiła, że przeszła straszne rzeczy, gdy się nie doczekała. Już dziś chciała skończyć znajomość. To przecież niemożliwe. W jednej chwili nie może zmienić się z miłej dziewczyny w podłą sadystkę. Umówiliśmy się na to samo miejsce i godzinę w sobotę.

24 WRZEŚNIA

Słychać bardzo źle. Co chwilę podstawiła mi siostrę, która chciała u-

bym ją widzieć. Fizycznie ładna, ale urodą spokojną, nie natarczywą i bezpretensjonalną. A charakter? W miarę tolerancyjny, dobry. Powinna umieć kochać szczerze i pełnie, odwzajemniać miłość, rozumieć ją. Wiąże się to chyba z inteligencją wyższą od przeciętnej. Znajomość sztuki. Program maximum. Czy ona taka jest?

7 LISTOPADA

Moje przeczucia się sprawdziły: po prostu na koncert nie przyszła.

9 LISTOPADA

Ojciec wyjechał na 10 dni do Moskwy, dziadkowie do sanatorium. Z Anią nic nie wiadomo. Profanka. A zresztą wszyscy są tacy sami. Teraz jest moda na płaskie życie, życie z dnia na dzień. Te dni spędzone przez innych na płytkich przyjemnościach,



słyszeć mój głos. Idiotka. Umówiliśmy się na niedzielę.

25 PAŹDZIERNIKA

7.45. Marks pisał: ważmy się na wszystko.

15.00. Wychodzę pełen nadziei. Wracam przynębiony. Robiła mi wyrzuty, że nie podszedłem w filharmonii. W ogóle nie chciała się umówić — będzie na koncercie za dwa tygodnie. Cieszy mnie perspektywa wyjazdu na wieś. Ogarniają mnie wspomnienia. To chyba smutek i tęsknota za przeszłością wywołują te uczucia błogości, a wieś jest tylko materialną podstawą uczuć, pretekstem. Wszystko jedno, chcę tam jechać. Nie ma bardziej szczęśliwego serca nad to, które nigdy nie zaznało miłości” (cytat z filmu). A nad to, które zaznało?

4 LISTOPADA

Obawiam się bardzo nieszczęśliwej miłości. Ale czego od niej oczekuję, Sam nie wiem, jaką chciał-

pracy dla pieniędzy — budzą we mnie odrzę. Co to wszystko jest warte? Nic. Ciasny technokryzys: ludzie boją się myśleć, bo nie potrafią. „Bez serc, bez ducha”. O, Wieczna Kobięcości, gdzie jesteś?

28 LISTOPADA

Gdyby zreperowano telefon, czy zacząłbym znowu? Chyba nie. Nie mogę żyć tylko rozumem, muszę też sercem. Z ostatnich tygodni wysnułem dwa wnioski: 1) Szczęścia należy szukać w sobie. Żadne dobre rady nas nie uratują, dlatego trzeba opierać się na własnym sercu i rozumie. 2) Nie można postępować wbrew nakazom natury. Rozum może ograniczać ujemne skutki działania opartego o odczucie praw natury. Jeśli wszystko w nas mówi „nie”, niech rozum nie każe mówić „tak”, gdyż stanie się zło jeszcze większe.

14 MAJA

Jeszcze tylko cztery tygodnie, 28 dni, a potem...

Był to rok kryzysów i gwałtownego rozwoju mojego ducha. Owocem tego są:

— zainteresowanie filozofią.

— rozpoczęcie muzycznego kształcenia,

— poglądy zasadzające się na kućcie pracy twórczej i ideale człowieka wszechstronnego.

W roku minionym zrozumiałem, że człowiek naprawdę wielki musi być pełen sprzeczności, a dialektyczny rozwój jest podstawą bytu.

Co zaś tyczy się dalszej drogi życia, życzeniem moim jest, bym:

— rozwijał zainteresowania filozoficzne, jak i literackie,

— doskonalił praktyczną i teoretyczną wiedzę z zakresu muzyki,

— nie zatracił nic z romantycznego ducha, rozmachu, siły i spontaniczności mojej natury,

— postępował z godnością i poświęcał czas oraz siły dla rzeczy wzniosłych.

Mam nadzieję, że los pozwoli mi wytrwać w mych postanowieniach.

11 WRZEŚNIA

4 września rozpoczął się rok szkolny — w liceum. Zdaje się, że wszyscy rozpoczynają szkoły średnie tak samo i mają podobne odczucia. Po co to opisywać. Piątego wieczorem rozmawiałem z mamą. Mówiłem o sensie i celu w życiu. Pamiętam, irytowało mnie, że każdy człowiek wypowiadający się publicznie bierze przydatność społeczną jako kryterium wartości człowieka i jego pracy. Ja twierdziłem, że cierpienie duchowe stanowi tu podstawę. Oczywiście, jego przezwyciężenie jest to nieodzownym elementem. W noc dostałem wysokiej gorączki. Do szkoły poszedłem dopiero w sobotę. Na koniec były dwie godziny matematyki. Kompletne załamanie. Wyjechałem ze szkoły, łyż cisnęły mi się do oczu. Szedłem ulicami miasta — szarymi, zatłoczonymi. Rozmyślałem, czy człowiek może robić to, co nie wierzy. A w co wierzyć? I jakie zajęcia byłoby dla mnie odpowiednie?

Po raz pierwszy pomyślałem o samobójstwie, wyliczyłem przyczyny, które mnie powstrzymują. Wyliczyłem je tak, jakbym się miał komu zwierzyć. A więc, po pierwsze — za mi mamy, dla której byłoby to okrutny cios, po drugie — trudność techniczne i realizacja tego zamiaru. W domu cały czas byłem blisko płaczu, mama mnie pocieszała.

W niedzielę przyszedł ojciec z kuzynem. Dowiedziałem się, że i o nim załamanie psychiczne w czasie studiów. Bardzo miło rozmawialiśmy. Maciek podsunął mi myśl, że mogę przecież studiować filozofię. Bardzo mnie to ucieszyło. Świat w dziany na szaro gwałtownie mi się rozjaśnił. Mam punkt zaczepienia.

W poniedziałek nastąpiło drugie wydarzenie emocjonalnie dodatnie w szkole zauważyłem Ankę, o której nie myślałem. Najpierw na korytarzu, potem w szatni. Ona silnie zdziwiona, ja złośliwie uśmiechnięty. Potem jeszcze raz patrzyliśmy sobie w oczy, już z większej odległości. Zamiast iść prosto do tramwaju włożyłem się po mieście. Miałem ochotę ją spotkać, choć wiedziałem, że to absurdalne marzenie. Chodząc nie do szkoły zaczęło nabierać większego sensu.

POWEL Z ŁODZI

II kl. LO

Fot. GABOR LÖRINCZ

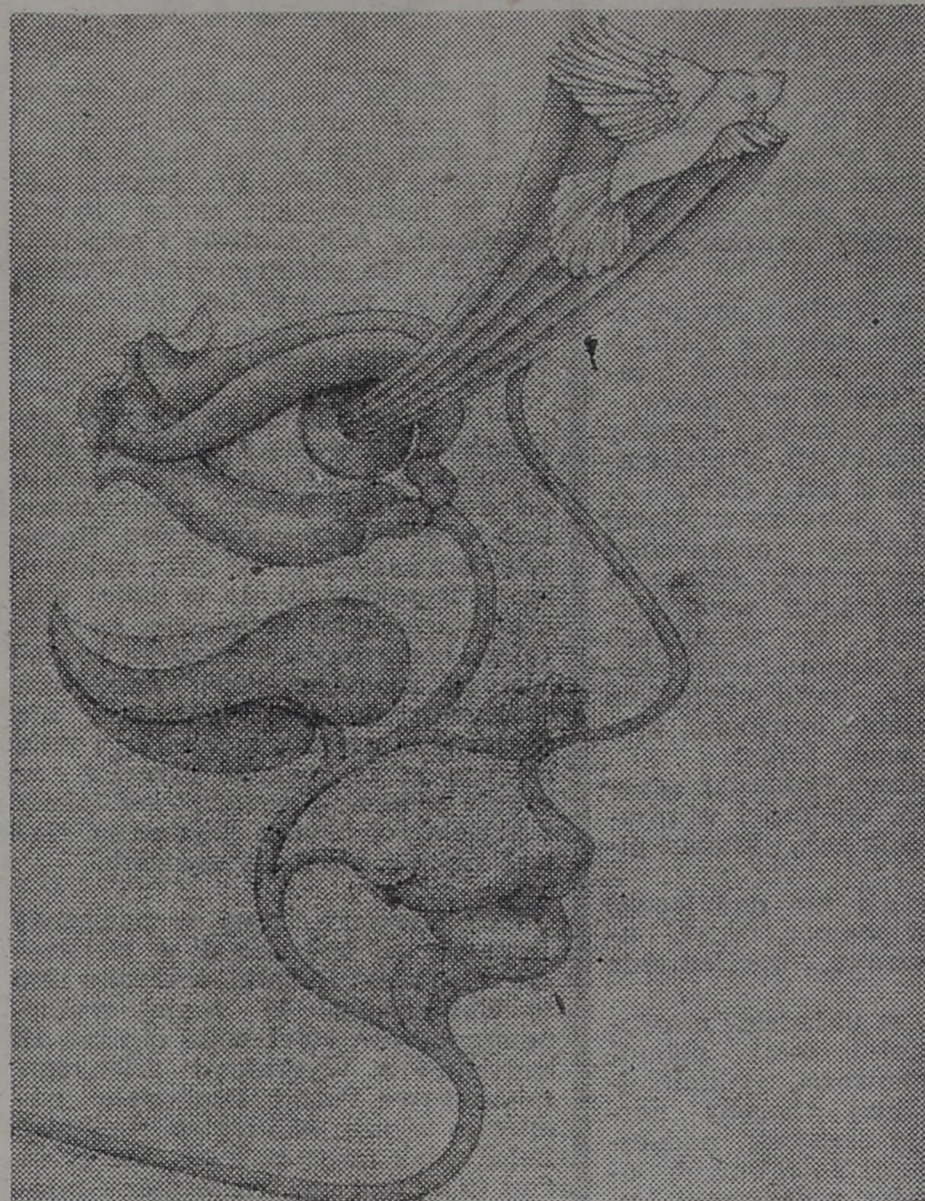


był sobie człowiek

Cud w Kanie Galilejskiej, czyli przemianę wody w wino, opisali autorzy Pisma Świętego. Niektórzy twierdzą, że nie miał nigdy miejsca. W starych jednakże księgach odnotowano urządzenie, z pomocą którego wymieniano sprytnie wodę na wino. Można domniemywać, iż fakt ten stał się inspiracją dla autorów, tym bardziej że konstruktor urządzenia — Heron, najzdolniejszy z inżynierów starożytności — żył niemalże w tych samych czasach co Jezus. Heron z Aleksandrii był autorem wielu ksiąg, w których opisywał swoje urządzenia i zamysły techniczne. Prace inżynierskie Herona obejmowały takie dziedziny jak: mechanika, pneumatyka, sztuka artyleryjska, konstruowanie automatów, działanie zegarów wodnych. Najbardziej znaną księgą była Pneumatyka. Heron omawia w niej teorię ściśniętości powietrza, ale zasadniczą treścią tej pracy są opisy licznych urządzeń i oryginalnych rozwiązań konstrukcyjnych, których zasada opiera się na lewarach i rurach pneumatycznych. Opisuje na przykład dzban, z którego napój wylewał się wówczas, gdy zdejmowano palec z otworu doprowadzającego powietrze; urządzenie mieszające wino z wodą w dowolnych proporcjach; zabawki-automaty: zwierzęta pijące na rozkaz, świergocące ptaszki, Herakles zabijający smoka. Wiele urządzeń wymyślonych i skonstruowanych przez Herona zastosowali kapłani aleksandryjscy, wzbudzając w ten sposób respekt i lęk wśród wiernych. Jedno z nich samoczynnie otwierało bramę świątyni po złożeniu na ołtarzu ofiary całopalnej. Ciepło ognia ofiarnego powodowało rozszerzanie powietrza w zbiorniku, a wypchnięta woda wylewała się do wiadra. Zwiększony ciężar zawieszzonego na linie naczynia powodował jego ruch ku dołowi i otwieranie bram. Jeszcze inne urządzenie uruchamiało trąby podczas otwierania wrót. Heron był także prekursorem naszych współczesnych automatów. Również w świątyni stało naczynie, z którego święcona woda wypływała dopiero po wrzuceniu monety. Kapłani aleksandryjscy zastosowali wiele takich sztuczek Herona. Znajdowały się tam wieczne płonące lampy o azbestowych knotach, zwierciadła ukazujące duchy. Kapłani pilnie strzegli, by tajemnicę ich działania znało tylko małe grono.

zaklęty w dziewięć ziół

Na Podhalu spotkać można czardziejską roślinę, która, jak podawały stare księgi, „działa przeciwko dziewięciu złym duchom, dziewięciu chorobom zakaźnym oraz dziewięciu truciznom”. Kwiatostan dziewięciolistny — znany powszechnie mity podhalańskiej sztuki ludowej — w dawnych czasach stosowany był jako środek w leczeniu wielu chorób. Wędrowiec, który zabrał ze sobą tę roślinę nie odczuwał zmęczenia, bowiem odbierała ona siłę innym ludziom i przenosiła na niego. Zawieszano dziewięciolist na głowie konia, co zapewniało, według wierzeń tamtejszych ludzi, dużą szybkość i odporność na trudy. W dawnych czasach spożywano go jak karczochy. Ks. Kluk pisał w XVIII w.: „Głowy kwiatowe dają dobry pokarm dla ludzi. Kielich i nasiona oberżnawszy, resztę gotuje się i zazywa jak karczochy. Ci, którzy ich zazywają, upewniają, że niczym one w przyjemności karczochom nie ustępują. Czyż nie mogłaby ona pieścić ustom zastąpić w ogrodach miejsca karczochom?” Ale „miłośnicy” przyrody, dekorując nim mieszkanie, skutecznie dziewięciolist wyteplili. Obecnie znajduje się on pod ścisłą ochroną.



wróżby uniwersalne

Gdy bocian przyleci i usiądzie najpierw na łące — to dobry znak; gdy jest bardzo biały — to zwiastuje rok suchy i zdrowy. A gdy usiądzie na gnieździe lub jest bardzo zabrudzony to będzie choroba i rok mokry. Gdy się ujrzy pierwszego bociana w locie, to człowiek cały rok zdrow będzie.

Kotek na murku gdy uszy do góry postawi, pewny wiatr z północy; kiedy ogon liże to zwiastuje deszcz. Jeżeli się skrobie za uszami i myje, to ktoś obcy przyjdzie; kicha — będzie katar.

Kura jeśli zapieje, to zawsze na czyjąś głowę: trzeba ją więc złapać i od ściany do progu mierzyć, obracając raz i drugą, drugi raz ogonem do przodu. Co na próg padnie, ten czy ogon to zaraz na progu uciąć siekierą, a wtenczas nikt w domu nie umrze.

Na wiosnę złapać pierwszego ujrzanego motyla żółtego, to się myśliwemu będzie szczęście w polowaniu na dzikie ptactwo.

Jak się spuszcza pająk po nitce

TANIE DANIE

warzywa pod beszamelem

Ubiegłoroczne warzywa, których wartość witaminowa maleje wraz z upływem miesięcy, możemy zużytkować na przygotowanie znakomitych niedrogich, a zarazem pełnowartościowych kalorycznie drugich dań. Nadają się do tego szczególnie warzywa korzeniowe, jak buraki, marchew, selery, ziemniaki. Polecamy łatwą w przygotowaniu marchew z sosem a'la beszamel.

Marchew opłukać, obrać i pokrajać w grubą kostkę. Zalać wodą i ugotować. Trochę boczku lub resztek pieczeni czy wędliny pokrajać drobno i podsmażyć z cebulą w łyżce tłuszczu. Warzywo wymieszać z sosem, który przygotowaliśmy wcześniej w ten sposób: do stopionego tłuszczu wsypać łyżkę mąki i zasmażać — nie można rumienić. Wlać następnie szklankę bulionu grzybowego albo rosółowego, dodać do smaku soli i pieprzu i zagotować. Po chwili dodać szklankę mleka i całość ubijać lekko trzepaczką. W oddzielnej miseczce wymieszać jedno lub dwa żółtka z łyżką śmietany. Zdjąć z ognia i dodać do sosu roztrzepane żółtka. Całość podgrzewać, ciągle mieszając. Warzywa wymieszać z tak przygotowanym sosem posypać tartym serem i podpiec w piekarniku lub prożu.

Kasia

przed południem, to dobrze; jak po południu — źle.

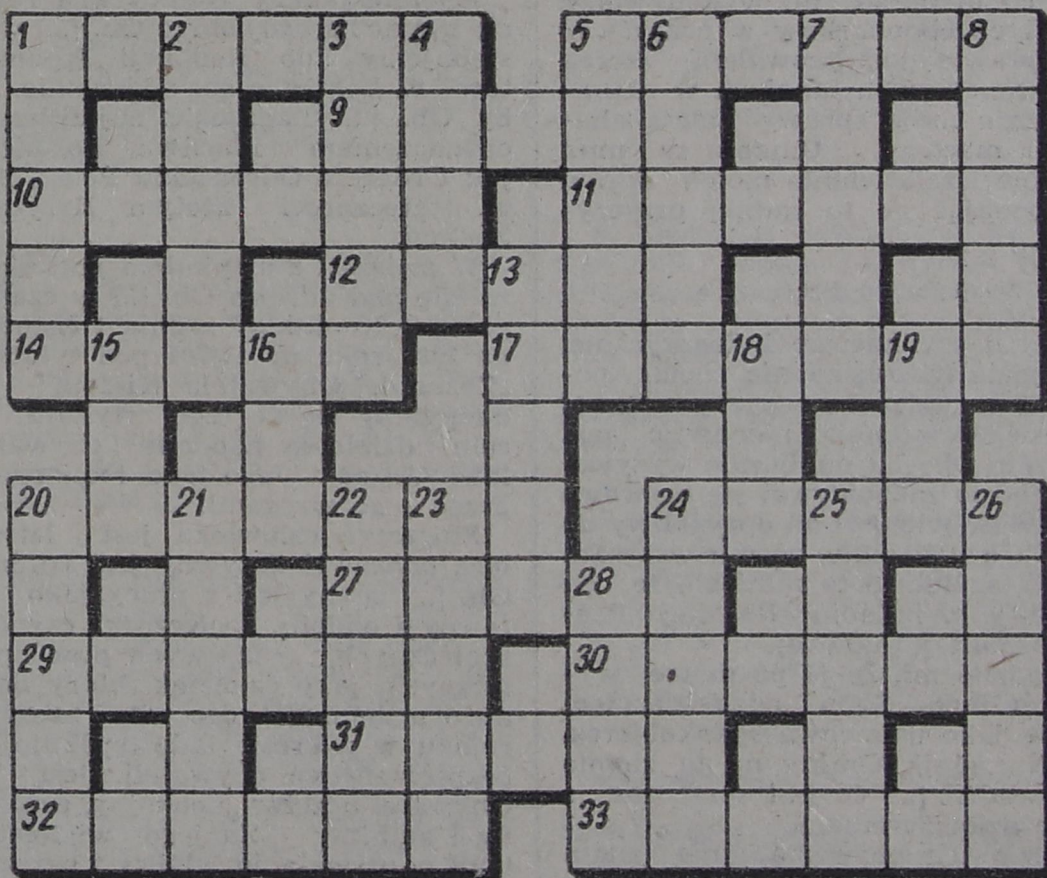
Pies gdy wyje, a nos zadziera do góry, spodziewać się trzeba pomorku, jeśli zaś spuszcza na dół, to wojna pewna.

Do kogo się obcy pies przywiąże, sprowadza mu szczęście.

Wiewiórka ogień zwiastuje.

Wilk ma złe oczy, może nimi człowieka tak ożnąć, że człowiek nie tylko krzyczeć, ale i mówić nie może. Gdy jednak wilk jadącemu lub idącemu przyjdzie drogę, to szczęście, ale jeżeli zając przebieży, to nieszczęście; lis i baba — też nieszczęście zwiastują.

Przelatujące przez drogę żurawie są pomyślną wróżbą.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) podwyższenie dla mówcy, 5) zbieranie datków zwykłe na cele publiczne, 9) pierwiastek chemiczny, 10) jest pamiątkowa, metrykalna, wieczysta i inne, 11) przodek gęsi domowej, 12) tytułowy bohater B. Prusa, 14) zgiełk, rozgardiasz, 17) „krzyżówkowy” stan w USA, 20) twórca „Zemsty nietoperza”, „Barona cygańskiego”, 24) makabryczne trofeum, łup, 27) znak nawigacyjny, 29) coś z szaradziarskich zadań diagramowych, 30) w kieszeni studenta, 31) piękno, uroda, 32) ozdoba pod męską szyją, 33) europejska metropolia.

PIONOWO: 1) hazardowa gra w karty, 2) przednia część statku, 3) autorka powieści „Witaj smutku”,

Ogluszający zwierzęcy ryk, łomot rozwalanych mebli, krzyki o pomoc wywołały popłoch wśród mieszkańców domu przy jednej z centralnych ulic Baku (Azerbejdżan). Dochodziły one z mieszkania architekta Berberowa, o którym powszechnie było wiadomo, że chodzi w domu lwa. Kiedy milicjanci i strażacy po drabinie dotarli do okien mieszkania, ujrzeni wstrząsający obraz: podłoga i ściany we krwi, a w pokojach, niszcząc po drodze wszystko, młotał się ogromny lew. Z łazienki dobiegał rozpaczliwy krzyk kobiety: „Zabijcie go!” Pierwszy strzał zranił tylko zwierzę, które rozjuszona zaczęła dobijać się do łazienki. Następne strzały, już z mieszkania, były skuteczniejsze. W łazience milicjanci znaleźli leżącego w kałuży krwi 14-letniego syna Berberowa. Obok niego siedziała matka z oskalpowaną głową i mnóstwem ran na całym ciele. Romana nie udało się uratować.

A wszystko zaczęło się od czasu, kiedy Lew Berberow i jego żona wzięli do domu z ZOO chore lwiątko. King rósł i wydawał się posłusznym i niegroźnym zwierzęciem. Dzieci, Ewa i Roman, ciągały Kinga za ogon, wkładały ręce w paszczę — lew odnosił się do tych zabaw całkiem spokojnie. Na fotografiach uwieczniano go idącego na smyczy, zajądającego razem z dziećmi przy stole. Rodzina Berberowów znalazła się w centrum zainteresowania: mówiono o nich w radio, pokazywano w telewizji. King trafił wkrótce do moskiewskiego studia filmowego, gdzie miał wystąpić w roli głównej. Ale pozostawiony na chwilę bez dozoru, wyskoczył przez okno i napadł na przechodzącego człowieka. Na szczęście w pobliżu znajdował się milicjant, który zastrzelił zwierzę. Berberowie usprawiedliwiali swojego wychowanka. Przekonywali, że nie miał złych zamiarów, a chciał tylko pobawić się w parku. Lekceważąc sobie to ostrzeżenie Berberowie znów zabiegali, by wziąć na wychowanie następnego lwa. Swoje starania uwiecznili sukcesem. Do mieszkania dokwaterowano lwa i na dodatek pumę. King 2, tak jak jego poprzednik, rósł i bawił się z dziećmi, kąpał w wodach Morza Kaspijskiego. Nowe zdjęcia, nowe publikacje uspakajały właścicieli. Aż pewnego dnia zdarzyło się, że lew dał upust swoim instynktom. Czy Berberowie znów spróbują?

4) olej rybny, 5) stopień pisma, 6) wgłębienie w fasadzie budynku, 7) w mieszkaniu na ubranie, 8) lutowa solenizantka, 13) cena, opłata stała, 15) doniosły czyn, 16) największa z ropuch, 18) zabawka dziecienna wprowadzona w ruch obrotowy, 19) gramocząsteczka, 20) podłużny owoc roślin motylkowych, 21) witka, 22) znany polski port rybacki i kąpielisko morskie, 23) antonim mety, 24) poeta perski (? — 1130) związany z sufizmem, 25) cyrkowa scena, 26) zamilowanie do czegoś, 28) wyjście w kartę gracza rozpoczynającego rozgrywkę.

„HCL”

Rozwiązanie krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym na adres redakcji. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

stragan pod 13



w y k w i t y

wnosimy nagrodzić

Oświadczenie

[...] Świadomy odpowiedzialności moich słów przed prawem — zeznam: pod przysięgą, że znam Ob. [...] od ponad 14 już lat. Znam jako bardzo solidnego Obywatela i pracownika. Ob. [...] jest bardzo inteligentnym, szlachetnym i kulturalnym obywatelem. [...] Wiadomym mi jest to, że podczas rozpoznawania przyczyn i okoliczności wypadku w pracy [...] widziałem szereg świadków, a m.in. Kierownika Zakładu [...] podczas tego rozpatrywania biegł po korytarzu [...] gdzie wykrzykiwał do nieznanego mi mężczyzny słowami zniesławiającymi dobre imię i godność poszkodowanego publicznie na osobę [...] wyrazami powszechnie uznanymi za obelżywe. W tym też czasie słyszał to także świadek występujący w sprawie Ob. [...] podsycał pozostałych do nienawiści i pogardy przeciwko poszkodowanemu.

Pokwitowanie

Niniejszym kwituję odbiór oświadczenia o treści: Oświadczenie. Ja niżej podpisany oświadczam, że Ob. [...] przeprosił mnie w obecności pracowników umysłowych Zakładu [...] za pisanie skarg niepokrywających się z prawdą. Wymienione przeproszenie przyjąłem i nie wnoszę pretensji do [...].

Prośba

Wnoszę o wyznaczenie mi czasu i miejsca na zreferowanie mi krzywd, które nagminnie wyrządzane mi były i są przez osobistość z partii i władzy w miejscu pracy i zamieszkania. Powiadomienie mnie na piśmie o sposobie załatwienia sprawy.

Uzasadnienie

Od 1956 roku do chwili obecnej poddany byłem i jestem straszliwym prześladowaniom i krzywdzeniom mnie i mojej całej rodziny. [...] Aktualnie Dyrekcja i moi przełożeni chcąc mi dokuczyć nie podają mi przyborów do pracy co zmusza mnie do ciągłego wypożyczania narzędzi pracy u obcych pracodawców co utrudnia mi wykonywanie zwykłych obowiązków w pracy. W tej sprawie podejmowałem szereg interwencji w instancjach w Łomży, gdzie moje sprawy mają charakter macoszy. Unikają ze mną rozmów i załatwiania moich spraw nie podając na to żadnej przyczyny. [...]

Oświadczenie

Ja [...] oświadczam kategorycznie, że Sędzia (nazwiska nie chciał powiedzieć) podczas rozprawy sądowej [...] rozpowszechniał nienawiść pod adresem Ob. [...] publicznie wyzywał [...]. Sędzia zachowywał się nerwowo i niewłaściwie, był on opryskliwy do mnie i groził mi, że mu wszystko wolno, że ludzie to motłoch, że on decyduje w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Chodziło mi, że ja po matee wyrokiem tegoż Sądu odziedziczyłem ziemię jako ustawowa spadkobierca, zaś Naczelnik Gminy na tą ziemię wprowadził [...] co jest sprzeczne z moim dziedziczeniem.

Sędzia ten nazwiska nie znam działając wspólnie i porozumieniu z adwokatem [...] wykrzykiwał na sali okrzykami, składając winę na [...]. Jest to niemoralne postępowanie sędziego, wręcz opryskliwe i błędne. Sędzia tak postępuje na sali rozpraw publicznie podrywając opinię [...] to hańba, to prowokacja, to łamanie zasad współzycia socjalistycznego i to w dodatku z godłem Państwa na piersi? Za tego rodzaju postępowanie sędzia winien ponieść karę. Ja osobiście do Ob. [...] nie wnoszę żadnych pretensji i nic do niego nie mam i mieć nie mogę. Moim zdaniem zawinił tylko sędzia, który niewłaściwie zachowywał się na sali rozpraw. Po co sędzia pobrał ode mnie pieniądze za prowadzenie tego rodzaju spraw? Ziemia ta należała do mnie i należeć będzie bo to ziemia po mojej matce. Oświadczenie składałem dobrowolnie i z nieprzymuszonej woli za co podpisuję się własnoręcznie.

Świadczenie lekarskie

Zaświadczam iż Ob. [...] zbadany przeze mnie w dniu 15 listopada 1980 roku nie wykazał zaburzeń w organizmie i żadnych zaburzeń psychicznych, któreby uniemożliwiały by mu naukę i pracę, nie stwierdzam u niego:

- 1) rażącego oka wyglądu zewnętrznego, wydatnych kalectw i ulomności wybitnych zniekształceń i zespęceń twarzy, tyków, grymasów,
- 2) ciężkiej i nieuleczalnej choroby skórnej nie zasłoniętych części ciała, przykryj woni z ust i ciała,
- 3) rozwiniętej albo rozwijającej się poważnej choroby organicznej narządów wewnętrznych, zwłaszcza gruźlicy zewnętrznej lub wewnętrznej potwierdzonej w wypadkach wątpliwych badaniem mikroskopowym (plwocina, prześwietleniem płuc, odcz. opadanie krwinek, nierównomiernej wady serca),
- 4) zaburzeń mowy (jąkania), sepeleń, belkotania, trudności w pisaniu stałego drżenia rąk, kurczu pisarskiego,
- 5) wybitnego nic nie nadającego się naprawić za pomocą szkielec, upośledzenia wzroku, upośledzenia słuchu,
- 6) zaburzeń w układzie nerwowym, nadmiernej i stałej pobudliwości, wybuchowości, jakichkolwiek oznak ciężkiej choroby nerwowej w rodzaju drgawek padaczkowych, skłonności do zaburzeń umysłowych, władzy psychicznej, umysłu psychicznego itp.,
- 7) nie stwierdzam żadnych chorób psychicznych i umysłowych oraz niedorozwoju umysłowego.

Wobec tego uważam, że ze względu na stan swojego zdrowia Obywatel [...] jest zdrowy i wolny od wszelkich chorób zakaźnych i psychicznych, nie zachodzi żadna konieczność poddawania go jakimkolwiek próbom dalszego badania na tle psychicznym, ponieważ pod względem psychicznym jest zdrowy. Może pracować na różnych stanowiskach i kontynuować zaoczne studia.

(Podpis i stempel służbowy badającego lekarza specjalisty)



Wnoszą: Mieszkańcy rejonu Drozdowo, Krzew i Rakowa oraz innych miejscowości województwa łomżyńskiego.

My mieszkańcy, rolnicy w/w rejonu znając bardzo dobrze Ob. [...] występujemy do Redakcji „Kontaktów” w Łomży o spowodowanie, aby Ob. [...] nagrodzić najwyższym odznaczeniem Państwa Polskiego jak Orderem Odrodzenia Polski lub w ostateczności Złotym Krzyżem Zasługi.

W związku z artykułem jaki ukazał się pod adresem Ob. [...] w czasopiśmie „Kontakty” z dnia 1 listopada 1981 roku nr 43/701 pod tytułem „Zeznanie Obywatela Kiszota” — dołączamy się do tego artykułu w celu udzielenia poparcia obywatelowi [...] za jego trud i ofiarność przed jego wrogami.

Zniszczyć człowieka jest łatwo, lecz naprawić krzywdy jest trudno. Ob. [...] znany jest z pracy jako ofiarny i oddany społecznik czynów społecznych, masowych prac społecznych, jako człowiek, który dość dużo uczynił dobrego dla naszego rejonu w zakresie ładu, spokoju i bezpieczeństwa obywateli. Jest to Obywatel uczciwy, spokojny, grzeczny i ambitny. Za jego wieloletni trud w utrwalaniu władzy i porządku w naszym rejonie — za jego ofiarność i odwagę — żądamy odznaczenia Jego osobę najwyższym odznaczeniem Państwa Polskiego. Tylko i wyłącznie można go częściowo zrehabilitować takim odznaczeniem, ponieważ krzywd, których nie wszystko prezentuje artykuł nikt nie naprawi. Za jego trud, ofiarność, oddanie społeczeństwu i ofiarność w pracy naszego rejonu — występujemy o nadanie mu odznaczenia i powiadomienia nas na piśmie. Ob. [...] swoją owoeną pracą społeczną, utrwaleniem władzy i cierpieniami zasłużył na to najwyższe odznaczenie państwowe. Na dowód tego składamy swoje własnoręczne podpisy jako żądanie pełnej rehabilitacji Ob. [...] w mieście Łomży, a oto nasze własnoręczne podpisy:

(tu 44 autografy, złożone — poza trzema — jedną ręką).

sport

Felieton, rozpocznę od wypowiedzi znanego już Czytelnikom Stanisława Kobryśia — sportowca inwalidy. Przyznam szczerze, że notując jego słowa byłem zaskoczony ich prostotą i szczerością. Na tle ogólnego zniechęcenia i poczucia powszechnej niemożności, Kobryś prezentuje postawę ambitną i godną naśladowania.

— Tak naprawdę ze sportem zetknąłem się dopiero w Spółdzielni Inwalidów w Łomży, gdzie pracuję od dwóch lat; jestem konserwatorem w zakładzie krawieckim. Uprawianie sportu daje mi dużo zadowolenia. Dyrektor szkoły w mojej wsi, kiedy przeczytał w gazecie, że zostałem honorowym laureatem w plebiscycie na najlepszego sportowca województwa łomżyńskiego, nie chciał w to uwierzyć. Zresztą, imnie samego to zaskoczyło. Przecież w szkole byłem „z urzędu” zwolniony z zajęć wychowania fizycznego. Nawet się nie gimnastykowałem.

Mój pierwszy start w poważnej imprezie to był udział w mistrzostwach Polski inwalidów w roku 1980 w Wałbrzychu. W mojej grupie, oszczepników, startowało chyba 17 zawodników. Wygrałem! Zdobyłem mistrzostwo Polski. Doskonale pamiętam wynik: 34,5 metra. Niedużo? Zależy, jak na to patrzeć. Ale przecież przedtem nie trenowałem: miałem tylko krótkie, dwutygodniowe, zgrupowanie, na które mnie Spółdzielnia zwolniła. Rok później, na następnych mistrzostwach Polski w Poznaniu, zdobyłem srebrny medal. I wynik uzyskałem gorszy, tylko



32,5 metra. Ale do tych mistrzostw przygotowywałem się bez trenera, zresztą tak samo, jak poprzednio: był tylko dwutygodniowy obóz przed samymi mistrzostwami. Zawodnicy z innych województw przyjeżdżają z osobistymi trenerami, opiekunami, natomiast nasza kilkusobowa ekipa pilotowała tylko jedna osoba ze „Startu” w Łomży.

Moje marzenia na dziś: żebym mógł trenować pod okiem jakiegoś fachowca. Po pracy nie bardzo jest co robić. A w przyszłości? Chciałbym wystąpić w reprezentacji Polski inwalidów, tak jak Wanda Radziejewska z naszej Spółdzielni.

Nie tak dawno prasa doniosła, że jakiś skoczek pokonał poprzeczkę na wysokości dwóch metrów z trzema czy sześcioma centymetrami. Ktoś spyta: cóż w tym nadzwyczajnego? Nie, gdyby nie fakt, że ów skoczek nie miał jednej nogi! Mało kto zwrócił na to uwagę. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta: inwalidów traktujemy jak coś wstydlivego, a o sporcie inwalidzkim nie wiemy zgoła nic. Problemy z nim związane toną w zmowie milczenia, zgodnie z powszechną zasadą, że jeśli o czymś się nie mówi, znaczy, że nie istnieje. Tymczasem wystarczy popatrzeć na kolejki w sklepach. Ile osób, oprócz ciężarnych i ludzi star-

szczypta serca

szych, korzysta z prawa nabywania towarów poza kolejnością? To właśnie są inwalidzi. Ich ilościowa porcja do innych uprzywilejowanych w kolejkach — mniej więcej 1:3. Czy można to przemilczeć? A fakt, że w nowym województwie działają tylko dwie spółdzielnie inwalidów, również nie umniejsza skali problemu, lecz po prostu ciemnia obraz rzeczywistości, bo wiem w innych województwach znacznie więcej miejsc pracy dla ludzi kalekich.

Ze sportem inwalidzkim, masowym i wyczynowym, a także rehabilitacją, jest w Łomżyńskim bardzo źle. To prawda, że od dwóch lat reprezentacja województwa systematycznie uczestniczy w mistrzostwach Polski w lekkiej atletyce, w niszach stołowym, a ostatnio i w hucnictwie, ale jest to zaledwie grupka kilkunastu osób, które — poza Wandą Radziejewską, mistrzynią Europy i Stanisławem Kobryśiem — żadnych większych sukcesów nie odnoszą. Nie mogą one rozwinięć skrzydeł (podobnie jak i inni chorzy) z prostego powodu: nie mają odpowiednich warunków. W niezłej wyposażonej (jak na łomżyńskie warunki) świetlicy mogą jedynie pograć w nisa stołowego, szachy i warcaby. Nie otrzymali dla siebie sali gimnastycznej ani też urządzeń sportowych dla nich przystosowanych. Dysponują tylko ciasnym, składającym się z dwóch klitek, „gabinetem” przyzrządami do rehabilitacji — w Łomży. W Szczuczynie nie mają nawet tego. Najboleśniej jest jednak brak instruktorów specjalistów. Albo województwa nie sta na ich sprowadzenie, albo też nie się tym nie interesował. Osoba zatrudniona w Radzie Wojewódzkiej „Startu”, która z urzędu ma się zajmować sprawami sportu inwalidzkiego, bardziej pilnuje papierków niż interesów podopiecznych; treningi z inwalidami może prowadzić tylko podczas zgrupowań sportowych. Nie daje pożądanego efektów dorywcze zatrudnienie instruktorów, zresztą nawet do okresowej pracy z inwalidami trudno znaleźć chętnych, bo to zajęcie trudne i wymagające cierpliwości. Jest rzecz oczywista, że przynajmniej części tych niedostatków można położyć na drodze administracyjnej; to zadanie zarówno dla „Startu”, jak zarządów spółdzielni inwalidów w Łomży i Szczuczynie.

Póki co, inwalidzi bardzo chętnie uczestniczą w imprezach sportowo-turystycznych. One dają im namiastkę normalnego życia. A potem znów wracają do szarej rzeczywistości.

Przy omawianiu sportu i rehabilitacji inwalidów nie sposób pominąć spraw finansowych. Do roku ubiegłego fundusze na ten cel miały być Regionalny Związek Spółdzielczości Inwalidów w Białymstoku. Piszę „miały”, bo faktycznie zostały tylko symbolicznie. Imprezy organizowane przez oba koła sportowo-turystyczne, działające przy spółdzielniach w Łomży i Szczuczynie oraz przez RW „Start”, finansowane były ze środków własnych obu spółdzielni. Z konieczności były to więc imprezy skromne, ale — jak twierdzi Stanisław Piotrowski, wiceprezes do spraw sportu i rehabilitacji — udane. Opinię tę podzielają również członkowie kół. Najwięcej osób uczestniczy w festynach sportowo-turystycznych oraz spartakiadach międzyspółdzielczych.

Fakt niedostatecznego finansowania przez RZSI w Białymstoku bierze się najprawdopodobniej z przyczyn ambicjonalnych tej instytucji. Chodzi o to, kogo mają reprezentować sportowcy łomżyńscy? RZSI w Białymstoku czy też województwo łomżyńskie? W tym momencie zapominają się o samej idei sportu inwalidzkiego. A co jest w końcu ważniejsze: ambicja działacza czy też pragnienie i potrzeby ludzi? Czy inwalidzi mają być narzędziem działania, czy jego podmiotem? Albo przykro, że muszą stawiać takie pytania.

WYMIATAĆ

Fot. GABOR LORINCZ

obyczaje



Współczesne

Współczesne

Wiktor Szukiel należy do nielicznych w kraju kolekcjonerów unikalnych wydawnictw, odznak, odznaczeń, plakatów i prasy polskich organizacji młodzieżowych oraz wybranych związków młodzieży na świecie. Jest autorem kilkudziesięciu artykułów i prac z historii ruchu młodzieżowego. W roku 1978 – jako pierwszy w kraju – podjął badania nad symboliką postępowych organizacji młodzieżowych.

Wśród wielu zainteresowań, do których przyznajemy się tylko w rozmowach z przyjaciółmi i które zwykle poza krąg najbliższych nie wychodzą, wyróżnia się różnego rodzaju zbieractwo, zwane popularnie hobby. Natomiast bardziej zaawansowani zbieracze zwykli o sobie mówić: jestem kolekcjonerem.

Lubimy zbierać znaczki pocztowe, monety, etykiety zapalczane, stare lampy i żońdzierze, obrazy, książki, medale, broń myśliwską i wojskową, ubiory ludowe etc. Różnorodność form zaspokajania wiedzy jest przebogata. W ten sposób kształtuje się – nieliczna wprawdzie – grupa ludzi różniących się wiekiem, wykształceniem, kwalifikacjami, stanowiskami w pracy, nawykami kulturowymi, ale mająca jednak podobne, a często wspólne cechy: chęć lepszego poznania historii zbieranych przez siebie przedmiotów i rzeczy.

Niewątpliwie do takiego rodzaju kolekcjonerstwa zalicza się m.in. zbiory odznak, odznaczeń, plakietek, proporczyków, a więc symboli polskiego ruchu młodzieżowego. Przebogata historia odznak organizacyjnych związków młodzieży (popularnie zwanych znaczkami organizacyjnymi) skłoniła mnie do zabrania głosu, przy zachowaniu pełnego zrozumienia ważności każdego zbioru oraz jego niepowtarzalnej odrębności.

Oczywiście, propozycje związane z przedstawieniem historii, tradycji i rodowodu noszonych przez naszych rodziców, a obecnie przez nas, tzw. znaczków organizacyjnych wynikają również z chęci zapoznania młodzieży z rodowodem ich organizacji; są również pewnego rodzaju wezwaniem do udziału w dokumentowaniu historycznych przesłanek towarzyszących doborowi symboliki.

Ustanawianie odznak czy też odznaczeń zbiegało się czasami z zapotrzebowaniem szerokich rzesz członkowskich. Tak było z harcerskim krzyżem czy też odznaką Związku Młodzieży Polskiej, a już ewenementem w skali kraju była specjalna odznaka w formie medalu – „Gwiazda najlepszego gospodarza w gminie” ustanowiona przez ZMP-owski zespół redakcyjny gazetki ściennej „Nowiny z naszej gromady” w gromadzie Uszew, powiat Brzesko.

Na specjalną uwagę zasługuje, moim zdaniem – zapoczątkowany w latach sześćdziesiątych – proces reinterpretacji symboliki ruchu młodzieżowego. Proces ten sam w sobie ma wielką wagę. Uznanie za wartościowe i wyeksponowanie tego, co racjonalne, pociąga za sobą nie tylko bezpośrednie nawiązanie do tradycji w ogóle, lecz znajduje wyraz w określonej interpretacji tych elementów tradycji, które pozornie nic wspólnego z racjonalizmem nie mają. I tak, dla przykładu, symboliczny płomień przestaje być eksponowany tylko jako podstawowy element odznaki organizacyjnej Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” w drugiej połowie lat czterdziestych, lecz występuje również w odznace Organizacji Młodzieży TUR, a następnie Związku Młodzieży Polskiej, Organizacji Harcerskiej ZMP i w odznaczeniu Powszechnej Organizacji SP – „Za pracę społeczną”. Koła zębate i kłosa dorodnego zboża przestają być wyłącznie symbolem Związku Walki Młodych stając się znakiem całej ZMP-owskiej młodzieży.

W tej i podobnej interpretacji ważny jest określony obraz przeszłości organizacji młodzieżowych, taki obraz, który byłby przydatny dla kształtowania nowej świadomości historycznej, gdzie przeszłość rozumiana byłaby przez terażniejszość.

Historia każdego narodu, państwa czy – wreszcie – organizacji w określonym momencie rozwoju jest niczym więcej, jak zaprogramowanym spojrzeniem w przeszłość, a więc wyborem m.in. określonej tradycji, wyrażającej się w symbolice. Można z całą odpowiedzialnością powiedzieć, iż prawdą jest,

że płomień w odznace ZMW RP „Wici” był symbolem idei rewolucyjnych XIX wieku, jak i to, że wywodził się z symbolu wiciowego i był częścią składową odznaki OM TUR i ZMP; koło zębate i kłosa zboża przestały być li tylko symbolem członków Związku Walki Młodych (dodajmy: symbolem sojuszu robotniczo-chłopskiego), ale objęły całą młodzież – zorganizowaną i niezorganizowaną.

Niemniej tradycje, to nie tylko fakty przeszłości, zawarte w symbolice związków młodzieży, ale także sposób, w jaki się na te fakty patrzy; to wybór pewnych wartości ze względu na potrzeby dnia dzisiejszego.

Mówiąc o rewolucyjnej orientacji w symbolice zorganizowanego ruchu młodzieżowego nie powinniśmy zapominać o jego różnorodności i bogactwie, o rozmaitych odcieniach i odmianach. Był to w istocie rzeczy żywiół, na który składały się różne wzorce i elementy wyrażające ówczesne postawy i kierunki działania. W latach czterdziestych żywiół ten jednoczył wszystkie organizacje wokół idei nowego, lepszego porządku społecznego. Godzi się przypomnieć, że dewizą odznaki organizacyjnej Związku Młodzieży Polskiej było zawołanie: „Razem, młodzi przyjaciele!”

Jak wykazały badania, z wszystkich organizacji młodzieżowych – Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” w przyjętej symbolice zainicjował, wspólnie ze Związkiem Walki Młodych, drogę rewolucyjnych przemian. Jakże współcześnie, w związku z tym, brzmią dziś słowa Adama Mickiewicza, który w utworze pod wymownym tytułem „Oda do młodości” pisał:

„Razem młodzi przyjaciele!
W szczęściu wszystkich są
wszystkich cele!
Jednością silni, rozumni szaleń,
Razem, młodzi przyjaciele!”

Słowa te stały się dewizą symboli ruchu młodzieżowego, systematycznie wzbogacaną o hasła sojuszu robotniczo-chłopskiego.

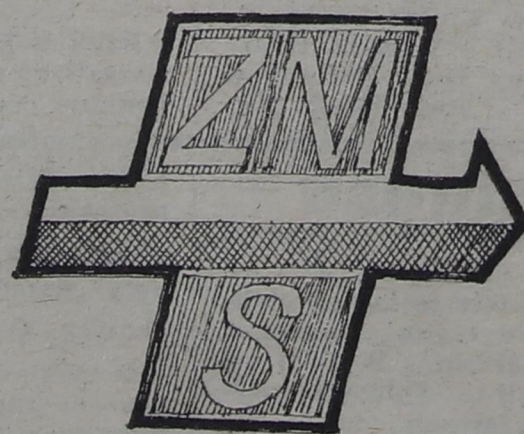
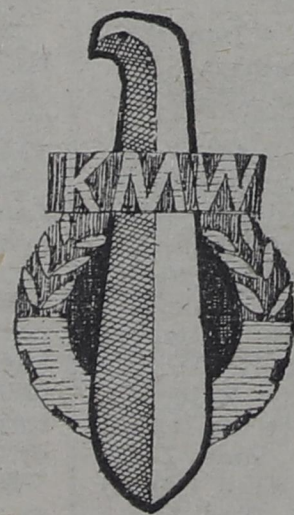
Rewolucyjny wydzźwięk symboli Związku Walki Młodych i Związku Młodzieży Polskiej był zarazem formą popularyzacji więzi młodzieży z całym społeczeństwem, a stylizowane kłosa zboża i koła zębate w odznakach organizacyjnych zetemurowców, junaków SP, zetempowców i harcerzy – lat pięćdziesiątych wyrastały z demokratycznych przekonań szerokich rzesz młodzieży zorganizowanej, były wymownym wyrazem ich ofensywnego humanizmu socjalistycznego.

W piśmiennictwie historyczno-pedagogicznym tamtych lat spotkać można wspólną myśl, wyrażającą się eksponowaniem wzrastającego zakresu kształcenia i sposobu traktowania pracy – a szczególnie pracy produkcyjnej – jako wartości naczelnej oraz poszukiwaniem jej nosicieli wśród robotników i chłopstwa. Nie mogło to być obojętne twórcom symboli organizacji młodzieżowych.

Walka o niepodległość ojczyzny z okupantem hitlerowskim oraz trud włożony w odbudowę i umocnienie władzy ludowej stanowiły owe historyczne uwarunkowania, w których ukształtowała się i zrealizowała – a przede wszystkim przeszła bogatą ewolucję – współczesna koncepcja rewolucji społecznej. Idee rewolucyjne, przyjęte w latach czterdziestych przez zjednoczone organizacje młodzieżowe, były później konsekwentnie realizowane i znalazły swoje potwierdzenie w elementach symboli ZMS, ZMW, ZSP i Kół Młodzieży Wojskowej, a wspólnym ich znakiem były barwy narodowe, wpisane w tarczę zetemesowską, w znicz zetemurowski, miecz kaemwuowski i książkę zetespowską

WIKTOR SZUKIEL

Rysunki Stanisława Kędzielawskiego, na podstawie materiałów źródłowych, dostarczonych przez autora



Symboliczny płomień występuje również w odznace Organizacji Młodzieży TUR, a następnie Związku Młodzieży Polskiej, Organizacji Harcerskiej ZMP i w odznaczeniu „Za pracę społeczną” – Powszechnej Organizacji Służby Pol-
ska.

Wspólnym znakiem były barwy narodowe, wpisane w tarczę zetemesowską, w znicz zetemurowski, miecz kaemwuowski i książkę zetespowską.